


ISSN 0867-8952

NR 4(388) KWIECIEŃ 2023

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



**80. rocznica
powstania
w getcie
warszawskim**



Pomnik Bohaterów Getta na warszawskim Muranowie FOT. PAP

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



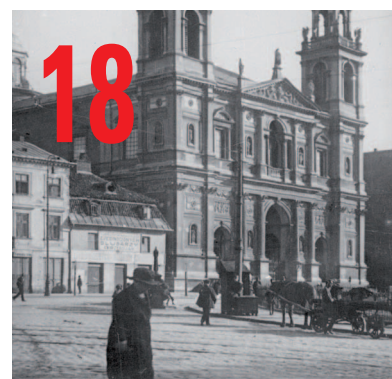
w numerze

- 4** Uroczystości upamiętniające 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim
- 6** Bez nadziei na zwycięstwo
Katarzyna Zientara-Majewski
- 8** „Dom życia” na warszawskim Placu Grzybowskim. Rozmowa z ks. Piotrem Waleńdzikiem, proboszczem parafii pw. Wszystkich Świętych
Łukasz Figurowski
- 13** Święto Dowództwa Garnizonu Warszawa
- 14** 30-lecie Stowarzyszenia „Grudzień 70 – Styczeń 71”
- 15** Uroczystość poświęcenia i odsłonięcia nagrobka dwóch bohaterów antykomunistycznego podziemia
- 16** Przez piekarnię do wolności. Ucieczka Witolda Pileckiego z KL Auschwitz
Waldemar Kowalski
- 22** 83. rocznica śmierci mjr. Henryka Dobrzańskiego ps. Hubal
- 24** Zastraszyc lub przekupic – casus Antoniego Sokolowskiego
Grzegorz Majchrzak
- 29** Uroczystości upamiętniające ojca hm. gen. bryg. Adama Franciszka Studzińskiego
- 30** Uprawnienia kombatantkie dla osób przebywających w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie



80 lat temu, nie pierwszy i nie ostatni raz, człowiek nie znający uczucia strachu przechrzył śmierć. Nazywał się Witold Pilecki – był już doświadczonym bohaterem walk o niepodległość, twórcą konspiracji w niemieckim obozie Auschwitz, do którego zresztą dostał się na własne życzenie. Aż w pewnym momencie zdecydował, że z niego... wyjdzie.

Parafia pw. Wszystkich Świętych jest największą zabytkową świątynią stolicy. Była budowana z myślą, aby pomieścić 5–8 tys. wiernych. W okresie okupacji kościół znalazł się na terenie małego getta. Gospodarz parafii – ks. Marceł Godlewski – ratując przed śmiercią jego mieszkańców, udostępnił plebanię dla rodzin żydowskich.




Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Osiemdziesiąt lat temu wypełnił się ostatni akt dramatu rozgrywającego się w murach warszawskiego getta. Rok wcześniej przystąpiono do realizacji przerażającego planu, zrodzonego w umysłach przywódców niemieckiej III Rzeszy. Z getta wywieziono do obozu zagłady setki tysięcy osób. Na miejscu pozostali nieliczni, pozbawieni nadziei, a jednak zdolni do podjęcia jeszcze jednego wysiłku. Żydowski Powstańcy nie mieli złudzeń, wiedzieli, że w starciu z przeważającymi siłami wroga są absolutnie bez szans. Nie walczyli o życie, tylko o godność, chcieli umrzeć jako wolni ludzie. I cel ten osiągnęli.

Żyli wśród nas, byli naszymi współobywatelami. Ich historia jest naszą historią. Polska kultura byłaby uboższa bez Tuwima, Leśmiana, Brzechwy, Korczaka, Hemara, Lema, że wymienię tych najbardziej znanych. Pisarze świadomi własnych korzeni, włączyli się w nurt polskiego życia kulturalnego. Z kolei w gronie Powstańców z getta znaleźli się przedwojenni oficerowie, którzy wierność żydowskiej tradycji łączyli z lojalnością wobec Rzeczypospolitej. Świadczą o tym flagi: polska i żydowska, powiewające nad ruinami getta.

Wielu naszych rodaków potrafiło okazać empatię sąsiadom. Polacy udręczeni coraz bardziej brutalnymi formami represji, umieli zdobyć się na gesty solidarności z tymi najbardziej potrzebującymi, dla których wyzwaniem było przeżycie kolejnego dnia. Wiemy, że niosący pomoc wystawiali siebie i swoich bliskich na wielkie niebezpieczeństwo. Bo za wszelką pomoc okazywaną Żydom groziła z rąk niemieckich oprawców kara śmierci.

W kwietniowym numerze poświęciliśmy dużo miejsca tej ważnej rocznicy. Uczciliśmy zarówno tych, co w desperackim geście chwycili za broń, jak i tych, którzy usiłowali im pomóc w zgodzie z przykazaniem: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Wszak wedle słów wypowiedzianych przez Ojca Świętego Jana Pawła II „jesteśmy dziećmi jednego Boga”.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Uroczystości upamiętniające 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim

– *Powstanie w getcie warszawskim to symbol męstwa, determinacji i odwagi, woli walki o wolność i samodecydowania o sobie; pochylamy nisko głowę przed jego bohaterami* – powiedział prezydent RP Andrzej Duda w 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim.

Główne uroczystości odbyły się 19 kwietnia w samo południe przed Pomnikiem Bohaterów Getta na warszawskim Muranowie. W wydarzeniu z udziałem m.in. prezydenta Andrzeja Dudy, prezydenta RFN Franka-Waltera Steinmeiera, prezydenta Izraela Isaaka Herzoga uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości na pl. Bohaterów Getta głos zabrali m.in. ocalały z Holokaustu Marian Turski, który apelował o przeciwstawienie się antysemityzmowi, łamaniu praw człowieka, agresji na ziemi sąsiada, zakłamywaniu historii i nieposzanowaniu interesów i woli mniejszości, jakkolwiek ona jest przez sprawującą władzę większość, gdziekolwiek ona jest.

– *Mam obowiązek powtórzyć wezwanie: Ludzie, nie bądźcie obojętni na zło. Ludzie, bądźcie czujni. Nienawiścią bardzo łatwo zgromadzić popleczników. Czy jednak nie przyniesie ona zguby mnie, Tobie, Wam, naszym dzieciom i wnukom?* – dodał były więzień Auschwitz.

Prezydent Andrzej Duda w swoim przemówieniu podkreślił, że każdy, kto siebie nienawidzi, depta drugiego człowieka, depta po grobach Bohaterów Powstania w Getcie Warszawskim, depta groby pomordowanych Żydów, depta także groby wszystkich tych, którzy pomagali wtedy prześladowanym, mordowanym, depta także groby Sprawiedliwych wśród Narodów Świata z Polski i wszystkich innych krajów, także tych, którzy nieśli pomoc Żydom i wszystkim tych, którzy nieśli i niosą pomoc innym prześladowanym i za to są mordowani.

– *Tych, którzy tutaj żyli, chodzili do szkół, mówili tym samym językiem co wszyscy inni, mówili po polsku, znali polską literaturę, historię, uczyli się tutaj, pracowali tworzyli, byli artystami, aktorami, profesorami uniwersytetów, adwokatami, lekarzami, robotnikami, przedsiębiorcami, sklepikarzami – tworzyli wielką tkankę społeczną. Zostali wydzieleni, oznakowani i naznaczeni. I zamknięci w gettach.*

Głos zabral również prezydent Izraela Isaak Herzog, prezydent Republiki Federalnej Niemiec Frank-Walter Steinmeier,

przewodniczący Światowego Kongresu Żydów Ronald Lauder oraz prezydent m.st. Warszawy Rafał Trzaskowski.

Prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier przyznał, że zbyt mało sprawców zbrodni zostało po wojnie pociągniętych do odpowiedzialności.

– *Stoję dzisiaj przed państwem i proszę o przebaczenie za zbrodnie, które Niemcy tu popełnili. Straszliwe zbrodnie Niemców napawają mnie głębokim wstydem. Jako prezydent Niemiec stoję dzisiaj przed państwem i chylę czoła przed odważnymi bojownikami getta warszawskiego. Pogrążony w głębokim smutku chylę czoła przed zabitymi* – powiedział.

Dodał również, że najważniejsza lekcja jaka płynie z historii wyraża się w słowach „nigdy więcej”.

– *Nigdy więcej obłędu rasistowskiego, nigdy więcej rozpetanego nacjonalizmu, nigdy więcej barbarzyńskiej wojny napastniczej. Nigdy więcej – na tym opiera się nasza wspólna Europa* – powiedział.

– *Kiedy zamykam oczy – mogę zobaczyć dzielnych bojowników powstania, wyobrazić sobie członków Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego. Kilka setek tylko naprzeciwko tysięcy nazistowskich żołnierzy, którzy napłynęli jak wielka rzeka do getta, by ich unicestwić. Naprzeciwko wyszkolonych, potwornych sił nazistowskiego wroga, uzbrojonych od stóp do głów, które wyważały kolejne drzwi, dom po domu, w okrutnym, niepojętym pościgu za Żydami, w którym wyrok był jeden – śmierć i zagłada* – podkreślił pre-



zydent Izraela Iszaak Herzog. Dodał też, że bojownicy żydowscy walczyli wbrew wszelkim szansom, na dachach domów, z kanałów, piwnic, na ulicach, na podwórkach, za wałącymi się ruinami ścian, w płonących mieszkaniach.

– *I zwyciężyli. Większość bojowników powstania w getcie warszawskim nie przeżyła, ale duch ludzki zwyciężył tutaj, na tej ziemi uświęconej krwią naszych bohaterskich braci* – dodał Herzog.

Po wystąpieniach okolicznościowych prezydenci Polski, Izraela i Niemiec złożyli kwiaty przed Pomnikiem Bohaterów Getta.

Upamiętnienie polskich i żydowskich ofiar II wojny światowej

W przededniu 80. rocznicy wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystościach upamiętniających polskie i żydowskie ofiary II wojny światowej zamordowane z ręki niemieckiego okupanta i pogrzebane na przedwojennym stadionie Skry, a na Cmentarzu Żydowskim oddał hołd powstańcom.

Na uroczystości przy pomniku Wspólnego Męczeństwa, miejscu kaźni ponad siedmiu tysięcy Polaków i polskich Żydów – ofiar niemieckich egzekucji, zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych, korpusu dyplomatycznego, władz miasta, organizacji i fundacji żydowskich, studenci szkół wojskowych, młodzież szkolna oraz Ocaleni z Zagłady i Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.

Upamiętnienie z oprawą asysty i orkiestry wojskowej rozpoczęło się odegraniem i odśpiewaniem hymnu Polski, po którym odczytano listy okolicznościowe m.in. od premiera Mateusza Morawieckiego oraz wicepremiera i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka. Kilka słów do zebranych skierował także Gideon Nissenbaum z Fundacji Rodziny Nissenbaumów, która objęła opieką to miejsce męczeństwa.

W trakcie uroczystości duchowni katoliccy i żydowscy modlili się w intencji wszystkich zamordowanych na terenie dawnego klubu sportowego Skra, a po odczytaniu Apelu Pamięci i salwie honorowej złożono wieńce i zapalono znicze.

Następnie delegacja UdSKIOR udała się na Cmentarz Żydowski, gdzie oddała hołd żołnierzom i przywódcom Żydowskiego Związku Wojskowego, przedwojennym oficerom Wojska Polskiego, którzy w trakcie powstania w getcie ściśle współpracowali z ZWZ-AK. Kwiaty złożono przed macewą upamiętniającą Pawła Frenkla, przywódcę ŻZW i przed macewą Żydowskiej Organizacji Bojowej.

red.





FOT. RAPORT STROOPA (5)

wstańców żydowskich. Wieczorem oddział dowodzony przez por. Józefa Pszennego usiłował wysadzić mur getta przy ulicy Bonifraterskiej. Próba okazała się nieskuteczna, dwóch żołnierzy zginęło, kolejnych czterech zostało rannych. Pierwszego dnia

Bez nadziei na zwycięstwo

80 lat temu, 19 kwietnia o świcie Niemcy weszli na teren warszawskiego getta z zamiarem jego ostatecznej likwidacji. Była wigilia żydowskiego święta Pesach. Ruszyli dokładnie o godzinie piątej. Nie spodziewali się, że zostaną ostrzelani z broni maszynowej, obrzuceni granatami i samozapalającymi się butelkami.

Byli całkowicie zaskoczeni. Początkowo wycofali się, jednak decyzję o bezwzględnym stłumieniu powstania wydał około godz. ósmej Jürgen Stroop, który przybył do Warszawy zaledwie dwa dni przed wybuchem powstania. To on przejął dowodzenie akcją.

Granice getta zostały zamknięte i od zewnątrz otoczone kordonem. Do walki stanęło około 300–500 członków Żydowskiej Organizacji Bojowej pod dowództwem Mordechaja Anielewicza, złożonej głównie z działaczy partii lewicowych oraz około 250 żołnierzy Żydowskiego Związku Wojskowego, którym dowodził Paweł Frenkel, a także grupy niezwiązane z żadną z organizacji. Po przeciwnej stronie codziennie ponad tysiąc żołnierzy Waffen SS i policjantów.

Stroop w sposób systematyczny łamał opór powstańców.

– Około godziny ósmej rzuciłem na ogarnięte walką odcinki siły podzielone na małe grupy w celu przetrząśnięcia całego getta. Mimo ponownego zaatakowania ogniem udało się teraz systematycznie przeszukać całe kompleksy budynków. Przeciwnik został zmuszony do wycofania się z dachów i wyżej położonych punktów oporu do piwnic, bunkrów i kanałów. Ażeby przeszkodzić ucieczce do kanałów sieć kanalizacyjna pod żydowską dzielnicą mieszkaniową została niezwłocznie zalana wodą, co jednak okazało się przeważnie iluzoryczne na skutek wysadzenia przez Żydów w powietrze zaworów – pisał w raporcie Stroop.

Również Armia Krajowa rozpoczęła działania pomocowe dla po-

powstania Stroop wycofał swoje oddziały około godziny 21. W ciągu dwóch następujących dni, 20 i 21 kwietnia, Niemcom udało się opanaować większą część getta. Najcięższe walki toczono na rogu ulic Nalewki i Gęsiej, na placu Muranowskim i szopie szczotkarzy przy ul. Świętojerskiej. Przez pierwsze dni powstania walki w getcie miały charakter regularny, potem zmuszeni do krycia się w bunkrach powstańcy, toczyli potyczki z niemieckimi patrolami najczęściej nocą.

23 kwietnia Stroop wydał rozkaz zakazujący Polakom wstępu na teren getta. Unieważnił wszystkie wydane dotychczas przepustki.

Teren został podzielony na 24 odcinki, które były systematycznie przeszukiwane. W celu zmuszenia ludności cywilnej i bojowców do wyjścia z kryjówek Stroop wydał rozkaz całkowitego spalania getta. Systematycznie opróżniano wszystkie budynki i niezwłocznie podpalano miotaczami ognia lub wysadzano w powietrze. Pod terenem getta znajdował się system połączonych korytarzy, piwnic i bunkrów, do których

wrzucano świece dymne. Podczas likwidacji getta wg Stroopa znaleziono 631 takich bunkrów. Panowała w nich dramatyczna sytuacja – wysoka temperatura i zadymienie od wszechobecnych pożarów, duszność i ogromne zatłoczenie. Wiele osób zginęło w płomieniach lub zostało rozstrzelanych na miejscu. Część



schwytanych trafiała na Umschlagplatz, a stamtąd do Treblinki, Majdanka, Budzyniu, Dorohuczy, Poniatowej i Trawników.

W swoim raporcie Stroop bez absolutnie żadnych emocji zrelacjonował pacyfikację getta.

– *Nieraz Żydzi pozostawali w płonących domach tak długo, aż wreszcie z powodu żaru i z obawy przed śmiercią w płomieniach domów woleli wyskakiwać z pięter po uprzednim zrzuconiu na ulicę materaców i innych wyścielanych przedmiotów. Z połamanymi kośćmi usiłowali się oni potem jeszcze czołgać przez ulicę do bloków, które bądź wcale, bądź*



tylko częściowo stały w płomieniach – relacjonował Stroop.

Sytuacja w getcie stawała się beznadziejna. Jednym z ostatnich, tragicznych akordów powstania było zbiorowe popełnienie samobójstwa przez ponad sto osób w bunkrze przy ul. Miłej 18. 8 maja, otoczeni przez Niemców, bez szans na ratunek bojownicy Żydowskiej Organizacji Bojowej, w tym Mordechaj Anielewicz i członkowie jego komendy, postanowili odebrać sobie życie.

Oddziały dowodzone przez Jürgena Stroopa od 19 kwietnia do 16 maja 1943 roku zamordowały ponad 56 tysięcy osób. Nie do ustalenia jest liczba osób, która zginęła w płomieniach lub zawalonych bunkrach. Większość budynków na terenie getta została zburzona. Z dawnej mieszkaniowej dzielnicy żydowskiej zostały ruiny i zgliszcza.

Akcja pacyfikacji powstania w getcie warszawskim została zakończo-

na symbolicznym wysadzeniem w powietrze Wielkiej Synagogi przy ul. Tłomackie, dokładnie 16 maja o godzinie 20.15.

Powstanie przeżyło kilkudziesięciu bojowców. Większość z nich zginęła walcząc w powstaniu warszawskim, oddziałach partyzanckich lub została zadenuncjowana.

Za likwidację getta Stroop otrzymał jedno z najwyższych niemieckich odznaczeń bojowych – Krzyż Żelazny I klasy.

Wg raportu Jürgena Stroopa:

- Ujęto lub zabito około 56 tys. Żydów (7 tys. osób zamordowano na miejscu)
- Wykryto 631 bunkrów
- 36 tys. osób deportowano do obozów pracy na Lubelszczyźnie, 6900 wysłano do Treblinki
- Zginęło 16 Niemców, 85 zostało rannych

Katarzyna Zientara-Majewski

Odezwa Żydowskiej Organizacji Bojowej do Polaków kolportowana po aryjskiej stronie

Polacy, Obywatele, Żołnierze Wolności.

Wśród huku armat, z których armia niemiecka wali do naszych domów, do mieszkań naszych matek, dzieci i żon;

Wśród terkotu karabinów maszynowych, które zdobywamy w walce na tchórzliwych żandarmach i S.S.-owcach;

Wśród dymu pożarów i kurzu krwi mordowanego ghetta Warszawy – my – więźniowie ghetta – ślemy Wam bratnie serdeczne pozdrowienia.

Wiemy, że w serdecznym bólu i łzach współczucia, że z podziwem trwogą o wynik tej walki przyglądacie się wojnie, jaką od wielu dni toczymy z okrutnym okupantem.

Lecz wiedźcie także, że każdy próg ghetta, jak dotychczas, tak i nadal będzie twierdzą, że może wszyscy zginieć w walce, lecz nie poddamy się; że dyszymy, jak i Wy żądzą odwetu i kary za wszystkie zbrodnie wspólnego wroga.

Toczy się walka o Waszą i naszą Wolność.

O Wasz i nasz – ludzki, społeczny, narodowy – honor i godność.

Pomścimy zbrodnie Oświęcimia, Treblinek, Bełżca, Majdanka.

Niech żyje braterstwo broni i krwi walczącej Polski!

Niech żyje Wolność!

Śmierć katom i oprawcom!

Niech żyje walka na śmierć i życie z okupantem!

Żydowska Organizacja Bojowa



„Dom życia”

na warszawskim Placu
Grzybowskiem

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAGG.GOP.PL)



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Rozmowa z księdzem dr. Piotrem Waleńdzkiem, proboszczem parafii pw. Wszystkich Świętych

Co w ocenie księdza wyróżnia kościół i parafię pw. Wszystkich Świętych na tle innych kościołów w stolicy?

Jest to największa zabytkowa świątynia naszej stolicy. Była budowana z myślą, aby pomieścić 5–8 tys. wiernych. Znajduje się tu tzw. dolny kościół, w którym pomieszczenia są wysokie i piękne architektonicznie. Gospodarz parafii ks. Marceł Godlewski, wybitny społecznik i patriota potrafił wykorzystać ich potencjał już od 1915 roku. To tu podejmowanych było wiele działań na rzecz odzyskania niepodległości, w dolnym kościele udało mu się utworzyć salę z myślą o spotkaniach, odczytach, w których brał udział parafianie i mieszkańcy Warszawy. W niektórych źródłach

można przeczytać, że prelekcje były ilustrowane kinematograficznymi przeżroczami.

W jaki sposób historia kościoła wiąże się z losami narodu polskiego i żydowskiego?

Przedstawiciele narodowości polskiej i żydowskiej byli tutaj jeszcze przed wojną. Blisko naszego kościoła znajduje się słynna Synagoga Nożyków. Na tym terenie było też wiele innych synagog należących do różnych odłamów judaizmu. Rok 1939 zastaje parafię liczną i prężnie działającą, lecz na samym początku wojny kościół zostaje zniszczony.

Proboszczem był ks. Marceł Godlewski, osoba niezwykle wykształcona i zaangażowana w działalność lokalnej społeczności, również w struktury Narodowej Demokracji. W momencie utworzenia warszawskiego getta podzielono je na tak zwane małe i duże. Kościół znalazł się na terenie małego getta. Ks. Godlewski w porozumieniu z kurią otrzymał tytuł Proboszcza Getta – należy pamiętać, że w getcie więźni byli nie tylko wyznawcy judaizmu, ale też chrześcijańscy Żydzi.

W okresie okupacji gospodarz parafii ratując mieszkańców getta przed śmiercią udostępnił plebanię dla rodzin żydowskich. Mieszkał tu m.in. prof. Ludwik Hirszfeld czy Ludwik Zamenhoff (twórca języka esperanto). Działała także kuchnia charytatywna wydająca posiłki. Do

naszego ogrodu przychodziły dzieci z domu dziecka Janusza Korczaka, w tej części getta był to jedyny zielony teren, który mógł być wykorzystywany do zabawy. Ks. Godlewski posiadał przepustkę, która pozwalała mu na wyprowadzanie ludzi z getta bądź wystawianie fałszywych metryk. Był człowiekiem w podszłym wieku, wokół swojej osoby skupiał młodszych, których zasługi w pomocy społeczności żydowskiej są nieocenione.

Wiele zdarzeń i faktów z tego okresu ciężko jest obecnie opisać, przywołać, za pomoc Żydom groziła w okresie okupacji śmierć. Łatwo było u nas kogoś schować – ktoś, kto nie znał układu przestrzennego budynku nie mógł spodziewać się, że w danym miejscu ukrywano np. dziecko. Kościół przestał być w getcie wraz z likwidacją tzw. małego getta – co spowodowało, że miejscowych Żydów przeniesiono do tzw. dużego getta, w którym wybuchło powstanie. Powstanie w getcie nie obejmuje więc naszych terenów. Za swoją działalność ks. Godlewski został odznaczony tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Z kim konkretnie współpracował ks. Godlewski?

Jedną z takich osób była siostra zakonna Matylda Getter – również odznaczona przez Instytut Yad Vashem. Ksiądz Godlewski kupił dom w Aninie z myślą o tym, że zamiesz-



Ksiądz Marceł Godlewski FOT. ARCHIWUM PARAFII



Ksiądz Zygmunt Kaczyński FOT. ARCHIWUM IPN

ka w nim w okresie swojej emerytury wraz z Siostrami Rodziny Maryi. W związku z wybuchem wojny nastąpiła zmiana planów – w domu uruchomiono sierociniec, ukrywano w nim dzieci pochodzenia żydowskiego – można się domyślać, że początkowo mieszkali na terenie getta. Sierocińcem w Aninie opiekowała się s. Matylda.

Jakie były losy kościoła w okresie Powstania Warszawskiego?

Na terenie parafii toczyły się ciężkie walki z okupantem niemieckim. Kościół został zniszczony. Zastanawiano się czy w ogóle go odbudowywać, jednakże dzięki podjętym staraniom w latach 60. XX wieku świątynia została odbudowana. Fakt odbudowy nie jest tożsamy z przywróceniem przedwojennej świetności. Wielu rzeczy nie wykonano z uwagi na powojenną biedę – również ówczesne władze komunistyczne nie pozwalały na odbudowę pewnych elementów. Co istotne, wraz z decyzją o budowie Pałacu Kultury i Nauki zarekwirowano znaczny teren należący do parafii – powstała nowa zabudowa. Zrobiono to celowo, aby zasłaniać kościół.

Co dzieje się z kościołem i parafią po wojnie?

Od 1946 roku proboszczem zostaje kolejna niezwykła postać – ks. Zygmunt Kaczyński. Zaangażowany w sprawy narodowe i społeczne – poszukiwany przez gestapo musiał uciekać z Polski po kampanii wrześniowej. Przebywał we Francji i Wielkiej Brytanii – był ministrem do spraw wyznań w rządzie przebywającym na uchodźstwie. Wrócił do Ojczyzny licząc na to, że uda się porozumieć z ówczesną władzą, został jednak aresztowany i zamordowany w 1953 roku w więzieniu przy ul. Rakowieckiej.

W jaki sposób parafia stara się upamiętniać wydarzenia okresu okupacji?

Wraz z remontem kościoła, który udało się przeprowadzić w latach 2015–2020 wykonaliśmy w dolnym kościele ścieżkę edukacyjną poświęconą m.in. historii Placu Grzybowski i podejmowanych działań ratowania Żydów. Nawiązaliśmy współpracę z Instytutem Pamięci Narodowej celem upamiętnienia ks. Godlewskiego, jego współpracowników oraz ks. Kaczyńskiego we wnętrzu budynku.

Na ścianie kościoła znajduje się też tablica informująca o tym, że świątynia jest pomnikiem Polaków ratujących Żydów.



Budowa murów getta na ulicy Świętokrzyskiej, sierpień 1940 r. FOT. BUNDESARCHIV



Kilka lat temu miałem okazję spotkać się z Żydem ocalonym przez ówczesnego proboszcza. Został uratowany będąc w łonie matki, która wówczas ukrywała się na terenie kościoła. To było przejmujące spotkanie. Świadcstwo uratowanej matki tego pana było jednym z dowodów w postępowaniu dotyczącym otrzymania przez ks. Godlewskiego tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Kościół otrzymał też tytuł „House of Life”.

Tak, kilka lat temu zgłosiła się do nas Międzynarodowa Fundacja Raoula Wallenberga. Jednym z celów jej działalności jest upamiętnienie miejsc, gdzie ratowano Żydów. Jesteśmy pierwszym miejscem w Polsce, które otrzymało tytuł „House of Life” – Dom Życia. Uroczystość odbyła się w czerwcu 2017 roku przy udziale m.in. syna fundatora.

Jakie są plany dotyczące upamiętnienia losów kościoła i parafii?

Obecnie czekamy na pomnik, który ma powstać wzdłuż wschodniego ogrodzenia naszej świątyni – fundatorem jest m.st. Warszawa i Instytut Pamięci Narodowej. Inicjatywa sięga jeszcze prezydentury śp. Lecha Kaczyńskiego – wówczas Rada m.st. Warszawy podjęła uchwałę o budowie tego upamiętnienia.

Ponadto staramy się być wierni edukacyjnej, kulturalnej i społecznej misji ks. Godlewskiego – wykorzystujemy salę konferencyjną, którą dysponujemy. Organizujemy projekcje filmów dokumentalnych – np. o Powstaniu Warszawskim oraz spektakle – np. „Ocalony przez poezję” z udziałem Marcina Kwaśnego oparty na poezji Jerzego Kozarzewskiego, opowiadający historię mężczyzny należącego do struktur Państwa Podziemnego skazanego za działalność niepodległościową na karę śmierci.

rozmawiał Łukasz Figurowski

Pierwszym zadaniem było ratowanie od głodowej śmierci, przede wszystkim dzieci. Uruchomiono jadalnię, która wydawała jednodaniowe posiłki. Nawiązaliśmy kontakt z archidiecezjalną instytucją Caritas, która miała wtedy swą siedzibę przy ul. Nowogrodzkiej 49. Ówczesna kierowniczka biura Caritasu przekazywała parafii Wszystkich Świętych pomoc pieniężną i w naturze. Niestety „wachmani” dozorujący bramę nieraz konfiskowali przewożone riksą produkty.

Pomimo trudności, drożyny oraz nieregularnych dostaw produktów jadalnia wydawała do stu porcji dziennie wszystkim zgłaszającym się, bez różnicy wyznania. Akcja ta skończyła się dopiero wtedy, gdy Niemcy zabronili pod karą śmierci udzielania wszelkiej pomocy Żydom. Miało to miejsce na początku listopada 1941 roku. I wówczas jednak parafia nie odmawiała pomocy poszczególnym osobom znajdującym się w skrajnej potrzebie.

Przemyt paczek żywnościowych trwał, a obydwał księża, przybывая z dzielnic „aryjskiej”, przenosili w teczkach najbardziej wartościowe produkty dla dzieci (niejednokrotnie zabierała je „wacha”). Wyrazem troski o dzieci było również zorganizowanie przedszkola, które prowadziła mieszkanka getta – pani Orłowska. Postaraliśmy się o potrzebne sprzęty, jak tablice, stoliki, krzesła, pomoce naukowe i zabawki. To wszystko organizował i przemyślał do getta sobie tylko znanym sposobem pewien były pracownik przedwojennego magistratu m. st. Warszawy.

Pewnego dnia zjawił się u nas dr Janusz Korczak, który prowadził Dom Sierot przy ulicy Siennej. Prosił, aby jego dzieci mogły przychodzić do niewielkiego parafialnego ogrodu warzywno-kwiatowego, by korzystać z powietrza i względnego spokoju. (...) Należy również wspomnieć o pewnej odważnej akcji zainicjowanej przez ks. prałata Godlewskiego na prośbę mieszkańców getta, zwłaszcza mieszkańców dzielnicy przykościelnej. Na początku istnienia getta katolicy i chrześcijanie innych wyznań nabrali przekonania, że metryki chrztu lub inne przez kościół wydane zaświadczenia o ich wyznaniu mogą zapewnić ocalenie albo przynajmniej pomoc w bardziej ludzkim traktowaniu przez Niemców. Zamówiliśmy w tajnej drukarni, oczywiście nielegalnie, pewną liczbę blankietów dokumentujących przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, z umieszczoną fotografią właściciela, z podpisem księdza, pieczętą parafii, i wydawaliśmy je każdemu, kto sobie tego życzył.

Okazało się wkrótce, że Niemcy zignorowali w getcie sprawę wyznania ludności żydowskiej. Natomiast ci wszyscy, którzy w porę uciekli z getta, otrzymali z kościoła tzw. lewe metryki chrztu. Polegało to na wyszukaniu w księdze zmarłych aktu zgonu, najczęściej dziecka lub niemowlęcia, którego rok urodzenia zgadzał się z rokiem urodzenia kandydata do „urwania się” z getta. Potencjalny uciekinier otrzymywał imię i nazwisko, datę urodzenia i chrztu swego „sobowtóra”, wypisane z księgi ochrzczonych i z tymi personaliami występował w dzielnicy „aryjskiej”. Wielu takich dotąd znam osobiście i do dziś pozostali przy przybranym nazwisku.

W lipcu 1942 roku nie było już wątpliwości, że los mieszkańców getta jest przesądzony. Wtedy akcja zaopatrywania w kenkarty i przeprowadzania uciekinierów z getta przybrała na sile. Na terenie naszego kościoła funkcję przeprowadzania poza mury getta i zaopatrywania w kenkarty pełnił pewien inkasent elektrowni. On to, jako jeden z ostatnich, oddał tę przysługę inż. Rudolfowi Hermelinowi. Przekazał mu dowód osobisty i przeprowadził go poza mury getta dosłownie w ostatniej chwili.

Źródło: A. Czarnecki, „Parafia Wszystkich Świętych” [w:] „Za to groziła śmierć. Polacy z pomocą Żydom w czasie okupacji”, red. W. Smólski, Warszawa 1981, s. 206–212.



Ludwik Zamenhof
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Ten człowiek zasłużył na najwyższy szacunek nie tylko za swą szlachetność, ale także mądrość. Przecież można go uważać za prekursora idei pojednania ludzi ponad religiami, pojednania, które głosi dziś Jan Paweł II. Powiedziałem to księdzu Marcelemu nad jego grobem, który odnalazłem na Powązkach. (...) Był to postawny mężczyzna o siwych włosach i okrągłej, dobrej twarzy. Miał w wyglądzie coś szlachetnego. Ze zdumieniem wyczytałem później, że przed wojną nosił piętno antysemita. To wprost nie do uwierzenia! W getcie robił wszystko, co w tamtych warunkach było możliwe, żeby ratować ludzi. Opiekował się nie tylko swymi „lokatoremami”, ale starał się pomagać, komu mógł. Sporo ludzi przychodziło na plebanię, żeby zjeść talerz gorącej zupy.

Rozmowa z wnukiem Ludwika Zamenhofa, fragment książki „Ulica Zamenhofa” Romana Dobrzyńskiego, 2001 r.



Ludwik Hirszfeld
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Prłat Godlewski. Gdy wymawiam to nazwisko, ogarnia mię wzruszenie. Namiętność i miłość w jednej duszy. Ongiś bojowy antysemita, kapłan wojujący w piśmie i słowie. Ale gdy los zetknął go z tym dnem nędzy, odrzucił precz swoje nastawienie i cały żar swego kapłańskiego serca poświęcił Żydom. Gdy pojawiała się jego piękna, siwa głowa, przypominająca oblicze Piotra Skargi z obrazu Matejki, w miłości i pokorze schylały się przed nim głowy. Kochaliśmy go wszyscy: i dzieci, i starcy, i wrywaliśmy go sobie na chwilę rozmowy. A nie skąpił siebie. Uczył dzieci katechizmu, stał na czele Caritasu dzielnicy, i kazał rozdawać zupę bez względu na to, czy głodny jest chrześcijaninem, czy Żydem. Często przychodził do nas, by pocieszać i pokrzepiać.

Nie tylko myśmy go cenili. Chciałbym przekazać potomności, co o nim myślał prezes Gminy Czerniaków. Na posiedzeniu u docenta Zweibauma zebraliśmy się z okazji rocznicy kursów. I tam prezes opowiadał, jak się prłat rozplakał w jego gabinecie, gdy mówili o żydowskiej niedoli, i jak się starał pomóc i tej niedoli ulżyć. I mówił prezes Rady Żydowskiej, że ten ksiądz, były antysemita, więcej serca Żydom okazywał niż kler żydowski, któremu obca była rola pocieszyciela ogółu.

Ludwik Hirszfeld, „Historia jednego życia”, 1943 r.



Żydzi eskortowani w drodze do pracy na Krakowskim Przedmieściu, marzec 1940 r. FOT. WARSZAWA STOLICA POLSKI, SPOŁECZNY FUNDUSZ ODBUDOWY STOLICY, WYD. II, WARSZAWA 1949 R.

Święto Dowództwa Garnizonu Warszawa

Na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego 20 kwietnia 2023 roku odbyły się obchody święta Dowództwa Garnizonu Warszawa. W uroczystości zorganizowanej przez stołeczny garnizon udział wzięli przedstawiciele władz państwowych, m.in. szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Podczas wydarzenia szef UdSKIOR wręczył w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości oraz uhonorował w imieniu ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka zasłużone osoby Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Jan Józef Kasprzyk odznaczył również w imieniu własnym Medalami „Pro Patria” osoby zaangażowane w kultywowanie pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny.

Dowódca Garnizonu Warszawa wręczył natomiast medale i odznaczenia dla żołnierzy oraz osób cywilnych, m.in.



W uroczystości zorganizowanej z okazji święta Dowództwa Garnizonu Warszawa udział wzięli przedstawiciele władz państwowych FOT. UDSKIOR



w związku ze szczególnymi zasługami związanymi z pełnioną służbą bądź wykonywaną pracą oraz podziękował swojej załodze i wszystkim dowódcom jednostek podległych, które na poziomie wykonawczym realizują złożone zadania stawiane przed nimi przez ministra obrony narodowej: *Dziękuję za codzienny trud, wysiłek, poświęcenie, profesjonalizm, za który jesteście tak wysoko oceniani. Życzę Wam poczucia dumy i satysfakcji ze służby, zdrowia i wszelkiej pomyślności. Raz jeszcze dziękuję i gratuluję wszystkim wyróżnionym, odznaczonym oraz uhonorowanym w inny sposób.*

Podczas uroczystości głos zabrał również szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *W dniu święta Dowództwa Garnizonu Warszawa*

chciałbym w imieniu własnym, ale przede wszystkim w imieniu podopiecznych naszego Urzędu podziękować Państwu za codzienną służbę dla Polski. Stołeczny garnizon i jego żołnierze pełnią niezwykle rolę w trwaniu naszego narodu. To na Was spoczywa odpowiedzialność za bycie strażnikami najświętszego miejsca w Rzeczypospolitej jakim jest Grób Nieznanego Żołnierza i ognia, który tam płonie – podkreślił.

– *Dziękuję Państwu również za to, że nasi podopieczni zawsze mogą na Was liczyć zarówno w chwilach wyjątkowych dla Nich, gdy świętują rocznice bliskie ich sercu, jak i w chwilach, kiedy musimy żegnać ich, gdy odchodzą na wieczną wartę. Dziękuję też za to, że zawsze możemy na was liczyć, kiedy organizujemy uroczystości poza granicami naszej Ojczyzny, gdzie opowiadamy światu o historii oręża polskiego, bez którego nie byłoby wolnej Europy i świata. Dziękuję za to, że żołnierze garnizonu stolicy są zawsze m.in. pod Monte Cassino, w Ankonie, w Bolonii i w Bredzie, wszędzie tam, gdzie walczyliśmy o to, aby Polska i Europa cieszyła się wolnością i suwerennością. Życzę dobrej służby, wszystkim odznaczonym serdecznie gratuluję! Chwała Wam, żołnierze Dowództwa Garnizonu Warszawa!* – dodał.

Na zakończenie list od wicepremiera Mariusza Błaszczaka odczytał szef gabinetu politycznego ministra obrony narodowej Łukasz Kudlicki.

Uroczystość święta stołecznego garnizonu zakończyła ceremonia złożenia kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz defilada pododdziałów jednostek wojskowych podległych Dowództwu. **red.**

30-lecie Stowarzyszenia „Grudzień 70 – Styczeń 71”

W siedzibie Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego 17 kwietnia 2023 roku odbyła się uroczystość 30. rocznicy powstania Stowarzyszenia „Grudzień 70 – Styczeń 71”, podczas której szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości, a także Medale „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”.

– *Życzę Wam, aby współczesne pokolenia zachowały to, co należy do świata wartości Waszego pokolenia, czyli postawę służebną wobec Polski jako wspólnoty ludzi wolnych, dumnych i kochających niepodległą Rzeczpospolitą ponad wszystko. Poprzednie stulecie było wiekiem dla Polski niezwykle dramatycznym. Odzyskaliście wolność w roku 1918, ale po dwudziestu latach utraciliście ją na skutek agresji niemieckiej i sowieckiej. Potem przez dziesięciolecia staraliśmy się przywrócić ją do grona państw suwerennych. To się udało, ale – odwołując się do słów Jana Pawła II, że „wolność jest dana i zadana” – każdy z nas egzamin z wolności zdaje każdego dnia. Państwo ten egzamin zdali w latach 70-tych i 80-tych – powiedział Jan Józef Kasprzyk.*

Podczas uroczystości głos zabrał również gospodarz tego miejsca wojewoda Zbigniew Bogucki: – *Jeżeli spojrzymy na te medale, to jest to tylko kawałek metalu i materiału i gdyby w ten sposób na nie spojrzeć, to można by zapytać: Cóż to wielkiego? Ani to srebro, ani złoto, a jednak mają wartość szczególną. Większą niż srebro czy złoto. Za nimi bowiem idzie doświadczenie Państwa życia. W nich zawarta jest historia każdego z Państwa.*

Medale „Pro Patria” nadane przez szefa Urzędu otrzymali: Beata Balczyńska Wowie, Marian Dzięgielewski, Czesław Dźwiga, Ignacy Kaźmierczak, Teresa Kosturowska, Jan Maczuga, Czesław Malca, Ewa Marchlewska, Piotr Sapieszko, Piotr Sawostianik, Stanisław Wilkowski, Ireneusz Wowie.

Medale „Pro Bono Poloniae” nadane przez szefa Urzędu otrzymali: Czesław Barticzka, Marian Cembrowski, Ewa Hanna Domal-Kiemska, Władysław Diczek, Andrzej Figiel, Kazimierz Janicki, Andrzej Kiemski, Andrzej Kostek, Zdzisław Kosturowski, Krzysztof Kowalczyk, Genowefa Kowalczyk, Kazimierz Kwiatkowski, Sebastian Ligarski, Krystyna Malinowska, Jerzy Minkwitz, Jan Mordasiewicz, Zdzisław Poll, Jerzy Sołtysiak, Zygmunt Sroczyński, Barbara Wiktorowska.

Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości nadane przez prezydenta RP Andrzeja Dudę otrzymali: Grażyna Teresa Adamska, Ambroży Dobranc, Artur Durski, Grzegorz Durski, Wiesław Florkowski, Mirosław Folta, Adam Kamiński, Wiesław Kawalec, Teresa Kosiak, Franciszka Kotlarczyk, Geno-



FOT. LUSKOR

wefa Kowalczyk, Krystyna Malinowska, Bogusław Marciniak, Paweł Murawski, Jerzy Nadratowski, Wiesław Nadratowski, Juliusz Słowacki, Urszula Słowińska, Ryszard Słowiński, Józef Stachowiak, Halina Stankiewicz, Maria Toczyłowska, Ryszard Torzewski, Janusz Wachowicz, Anna Wątróbska, Olgierd Wojciechowicz, Aleksander Zajac, Danuta Zaręba, Bożena Żwirblińska.

Red.



FOT. LUSKOR

W 13 rocznicę tragicznej śmierci w katastrofie smoleńskiej kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janusza Krupskiego, pracownicy Urzędu wraz z rodziną śp. Janusza Krupskiego – żoną Joanną i córką Teresą – złożyli kwiaty przed tablicą upamiętniającą zmarłego, która znajduje się na fasadzie budynku przy ul. Wspólnej 2/4 w Warszawie.

Uroczystość poświęcenia i odsłonięcia nagrobka dwóch bohaterów antykomunistycznego podziemia

Pamięć o nich nie zginie

Stajemy dzisiaj przy mogile dwóch wielkich patriotów, którzy nie wahali się poświęcić swojego zdrowia i życia, aby Polska była wolna i abyśmy mogli cieszyć się wolnością i suwerennością – powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystości poświęcenia i odsłonięcia nagrobka Jana Wosińskiego oraz Piotra Pecela, którzy pod koniec stycznia 1949 roku zginęli z rąk funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.



W wydarzeniu zorganizowanym 14 kwietnia 2023 roku przez Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych „Jodła” na kieleckim Cmentarzu Komunalnym wzięli udział – poza szefem UdSKIOR – wicewojewoda świętokrzyski Rafał Nowak, a także poczty sztandarowe, młodzież szkolna oraz mieszkańcy województwa świętokrzyskiego. Podczas uroczystości przypomniano sylwetki dwóch Żołnierzy Wyklętych oraz poświęcono i odsłonięto ich nowy nagrobek.

Szef UdSKIOR podkreślił, że obaj żołnierze swoim wysiłkiem podejmowali działania, aby przywrócić Polskę do grona państw wolnych i suwerennych i zapłacili za to najwyższą cenę. – *Zostali zamordowani przez komunistów. Ich doczesne szczątki odnalezione kilka lat temu w Zgórsku znalazły się w tej mogile, którą wierzy ten wspniany nagrobek ufundowany staraniem społeczników. Komuniści czynili wszystko, abyśmy o takich ludziach zapomnieli. Wrzucali ich do bezimiennych mogił i dołów śmierci wierząc, że pamięć o nich na zawsze zginie. (...) Ten nagrobek jest jednak wyrazem pamięci i więzi międzypokoleniowej między tym pokoleniem, które zginęło walcząc o wolność i tym, które urodziło się już w wolnej Polsce* – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Red.

Jan Wosiński w lipcu 1947 roku zorganizował grupę niepodległościową działającą na terenie gminy Łopuszno, którą dowodził do lipca 1948 roku. Do grupy Wosińskiego należał Piotr Pecel, Stanisław Wdowczyk i Grzegorz Mykityn. Po kilku akcjach grupa została rozpracowana przez MO i WUBP. Latem 1948 roku funkcjonariusze UB aresztowali Wosińskiego i Pecela. Obaj zostali osadzeni w kieleckim więzieniu. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach z dnia 28 października 1948 roku Jan Wosiński i Piotr Pecel zostali skazani na karę śmierci. 28 stycznia 1949 roku zostali wywiezieni z kieleckiego więzienia do lasu w Zgórsku, gdzie o godzinie 6.30 wykonano na nich egzekucję. Zakopano ich w dole śmierci. W grudniu 2015 roku członkowie Fundacji „Niezlomni” odnaleźli szczątki Piotra Pecela i Jana Wosińskiego w jednej jamie grobowej w lesie w Zgórsku. 2 lutego 2019 roku odbył się ich uroczysty pogrzeb w kościele garnizonowym w Kielcach, a ciała spoczęły na cmentarzu w Cedzynie.

Przez piekarnię do wolności

Ucieczka Witolda Pileckiego z KL Auschwitz

WALDEMAR KOWALSKI

80 lat temu, nie pierwszy i nie ostatni raz, człowiek nie znający uczucia strachu przechrzył śmierć. Nazywał się Witold Pilecki – był już doświadczonym bohaterem walk o niepodległość, twórcą konspiracji w niemieckim obozie Auschwitz, do którego zresztą dostał się na własne życzenie. Aż w pewnym momencie zdecydował, że z niego... wyjdzie.

Skok w ciemną przestrzeń i bieg w kolejności: Jasiek, ja, Edek. Jednocześnie sypnęły się za nami strzały. Jak biegliśmy szybko – trudno opisać. Kule nas nie tknęły – opisywał bohater jednej z najsłynniejszych ucieczek z Auschwitz. Krytyczny moment akcji trwał sekundy, ale przygotowania do niej – miesiące. Każdy najmniejszy błąd skończyłby się niechybnie śmiercią. Pilecki razem z dwoma towarzyszami

mi niedoli – Janem Redzejem i Edwardem Ciesielskim – zachował jednak zimną krew. Ale wolność, która wówczas – w nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 roku – stała się faktem, kosztowała mnóstwo wyrzeczeń, znoju i cierpień.

Ochotnik do piekła

Za drutami fabryki śmierci Pilecki – wówczas w stopniu podporucznika – toczył codzienną walkę

o przetrwanie. I tak przez 947 dni... Nie znalazł się jednak w tym ponurym miejscu przez przypadek – był dobrze przygotowany do zadań, jakie miał do wypełnienia. Z drugiej strony: żadne przygotowanie, żadna znajomość zasad konspiracji nie sprawiły, że bohater – i którykolwiek inny więzień – mógłby poczuć się za drutami obozu bezpiecznie. Śmierć czaiła się tam na każdym kroku.

19 września 1940 roku Pilecki skorzystał z „okazji”, aby wdrożyć szaleńczy – jak się wydaje – zamiar w życie. Podczas wielkiej łapanki na warszawskim Żoliborzu, w czasie której Niemcy zatrzymali ponad 2000 mężczyzn, celowo dał się schwytać.



FOT. URSKOR

drzwi. Otworzyłam i w drzwiach stanął niemiecki żołnierz – zapytał, kto tu mieszka. Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy w tej chwili z pokoju wyszedł Witold. Niemiec nie legitymował go. Witold ubrał się i żegnając ze mną, szepnął: „Zamelduj, gdzie trzeba, że rozkaz wykonałem”. Niemiec Witolda wyprowadził. W krótkim czasie udałam się pod znany adres i wykonałam polecenie Witolda, przekazując niezrozumiałe dla mnie słowa.

Wszystko poszło tak, jak Pilecki zaplanował. Aby nie wzbudzać podejrzeń, miał przy sobie dokumenty Tomasza Serafińskiego, które znalazł wcześniej w mieszkaniu lekarki Heleny Pawłowskiej, u której się

szeroką relację z tego, co zobaczył na własne oczy. Zebranie niezbitych dowodów na zbrodniczą działalność Niemców miało uświadomić alianckim przywódcom skalę polityki eksterminacyjnej okupantów. Faktem jest, że jesienią 1940 roku – gdy bohaterki podporucznik dobrowolnie przekraczał bramę Auschwitz – świat Zachodu wciąż nie dowierzał, że Hitler skłonny jest do masowych zbrodni w obozach koncentracyjnych.

Pilecki nie poprzestał jednak na zbieraniu dowodów niemieckich zbrodni. Zgodnie z poleceniem przełożonych, gromadził też informacje o współtowarzyszach niedoli – jako potencjalnych konspiratorach, uczestnikach obozowego spisku. Celem było zorganizowanie siatki konspiracyjnej oraz łączności ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. „Witold” był w pełni świadomy trudu zadania, które wziął na swoje barki: *Gra, którą zacząłem prowadzić w Oświęcimiu, była niebezpieczna. Zdanie to nie oddaje rzeczywistości – właściwie daleko przekroczyłem to, co niebezpiecznym ludzie nazywają na ziemi – samo przekroczenie drutów przy wejściu do obozu już było niebezpieczne. Toteż praca, którą tu rozpocząłem, frapowała mnie całego bez reszty, a że zaczęła rozwijać się coraz szybciej, zgodnie z planem, naprawdę zacząłem się obawiać, by rodzina nie wykupiła mnie jak innych kolegów, bo przecież również żadnej sprawy tu nie miałem i przyjechałem z łapanek.*

Wśród celów budowanej przez siebie organizacji wojskowej konspirator wymieniał: *podtrzymywanie na duchu kolegów przez dostarczanie i rozpowszechnianie wiadomości z zewnątrz; zorganizowanie w miarę możliwości dożywiania i rozdzielania odzieży wśród zorganizowanych; przekazywanie wiadomości na zewnątrz; oraz jako uwieńczenie wszystkiego – przygotowanie oddziałów własnych do opanowania obozu, gdy nadejdzie nakaz chwili w postaci*



Drużyna harcerska z Orła nad Oką w 1917 r. Witold Pilecki pierwszy z prawej FOT. ARCHIWUM IPN

Kuzynka konspiratora – Eleonora Ostrowska, u której tego dnia przebywał „Witold”, wspominała: *Dozorca Jan Kiliański, zaprzysiężony żołnierz TAP [Tajnej Armii Polskiej – red.], przyszedł do mnie i oznajmił mi, że jesteśmy otoczeni przez umundurowanych Niemców, którzy z każdego domu wyprowadzają mężczyzn i ładują na samochody. Podał też Witoldowi wiele możliwości uniknięcia branki. Witold odrzucił te propozycje i nie chciał nawet próbować ukryć się w moim mieszkaniu. Po chwili energicznie zastukano do*

ukrywał. Wiedział o Serafińskim niewiele: że był porucznikiem Wojska Polskiego, który bronił kraju we wrześniu 1939 roku. Niebawem, w nocy z 20 na 21 września 1940 roku, razem z ponad 1700 innymi więźniami, „Witold” przekroczył bramę obozu ze złowieszczym napisem „Arbeit macht frei”. Odtąd, w zamysle swych prześladowców, był już tylko numerem 4859.

Dokonać niemożliwego

Działając w porozumieniu z dowództwem, konspirator miał zdobyć w Auschwitz informacje na temat funkcjonowania obozu i zdać

rozkazu zrzucenia tu broni lub siły żywej (desantu).

Pilecki umiejętnie przeniósł za druty obozu model organizacyjny Tajnej Armii Polskiej, bazujący na systemie tzw. piątek – czyli pięcioosobowych grup więźniów, które funkcjonowały samodzielnie i niezależnie od siebie. – *Każda z tych piątek nie wiedziała o istnieniu innych piątek, sądziła, że jest szczytem organizacji i rozwijała się tak szeroko, jak suma zdolności i energii jej członków na to pozwalały. Robiłem to przez ostrożność, żeby ewentualna wpadka jednej piątki, nie pociągnęła za sobą piątki sąsiedniej – wyjaśniał więzień Auschwitz.*

Podstawowa trudność polegała na tym, że trzeba było oprzeć całość podziemnej organizacji na wzajemnym zaufaniu, to zaś – w warunkach obozu i niedostatecznej znajomości towarzyszy – było ryzykowne. Pilecki podjął się więc niezwykle trudnego wyzwania, ale z doskonałym skutkiem.

Obozowy ruch oporu składał się z więźniów o różnych poglądach politycznych, a symbolem funkcjonowania ponad podziałami stało się wspólne zorganizowanie Wigilii Bożego Narodzenia, oczywiście w tajemnicy przed Niemcami, w grudniu 1941 roku. Razem z „Witoldem” w Auschwitz przebywali zarówno socjaliści, ludowcy, chadecy, jak i działacze narodowi. Więźniem obozu był też Józef Cyrankiewicz z Polskiej Partii Socjalistycznej, późniejszy niesławny premier PRL, który... odmówił Pileckiemu – uwięzionemu po wojnie przez komunistów – wsparcia w potrzebie.

Śmierć na każdym kroku

„Witold” dokonał w Auschwitz rzeczy, wydawać by się mogło, niemożliwych. Co więcej, czynił to mimo wielu przeciwności losu i codziennych represji ze strony okupanta. Już w pierwszych dniach obozowy kapo wybił mu dwa zęby.

Po miesiącu Pilecki wyraźnie podupadł na zdrowiu – pomoc zaoferował mu lekarz kpt. dr Władysław Dering, współpracownik polskiego podziemia, ważna postać w obozowej konspiracji utworzonej przez Pileckiego. Nie był to jednak koniec problemów zdrowotnych bohatera – zimą 1941 roku zdiagnozowano u niego zapalenie płuc, które przecież w każdej chwili, zważywszy na panujące warunki, mogło skończyć się tragicznie.

Konspirator wielokrotnie dosłownie ocierał się w Auschwitz o śmierć. Dopiero gdy uznał, że misja w obozie została zakończona, a zakonspirowani więźniowie zostali dobrze przygotowani do planowanej walki, postanowił zorganizować ucieczkę.

Z czego wynika ta decyzja? Pilecki niecierpliwił się biernością Komendy Głównej Armii Krajowej, do której przecież od dłuższego czasu – za pośrednictwem współpracowników „Witolda” – docierały informacje o zbrodniach dokonywanych przez Niemców w obozie. Okupanci przeprowadzali w rozbudowanym kompleksie Auschwitz-Birkenau – zgodnie z planem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” – masową eksterminację Żydów z całej Europy. Dramatyczne wieści z drutów wysyłano z podziemnej Warszawy do Londynu, stamtąd zaś dalej – do innych stolic wolnego świata.

– *Statystyka Oświęcimia od założenia obozu do 15 XII [1942 roku] wykazuje, że zginęło tam ponad 640 tysięcy ludzi, a pozostało przy życiu około 30 tys. 65 tys. Polaków zostało rozstrzelanych, powieszonych, sturutowanych, zagazowanych, zmarło z głodu i chorób, żyje zaś 17 tysięcy. Jeńców sowieckich zgładzono ponad 6 tysięcy, żyje stu. Żydów wytruto gazem ponad 520 tysięcy, w tym 20 tysięcy z Polski, reszta z Francji, Belgii, Holandii, Jugosławii i in. Kobiet – w większości Polek – żyje 6.800, zabito i zmarło 19.000. Część tylko przechodzi przez ewidencję obo-*

zową. Tysiące giną bez imienia, np. prawie wszyscy Żydzi – alarmowali w marcu 1943 roku Rząd RP na Uchodźstwie delegat rządu Jan Stanisław Jankowski i dowódca AK gen. Stefan Rowecki. Obaj korzystali z informacji przekazywanych przez Pileckiego.

Jeszcze jeden, bardzo istotny argument, przesądził o przyspieszeniu



„gdy uznał, że misja w obozie została zakończona, a zakonspirowani więźniowie zostali dobrze przygotowani do planowanej walki, postanowił zorganizować ucieczkę

przygotowań do ucieczki – Niemcy wpadli na trop siatki konspiracyjnej i, w celu jej rozbicia, zaczęli organizować masowe wywózki więźniów do innych obozów. W takich warunkach podziemny ruch oporu w Auschwitz tracił rację bytu, wszystkim bowiem jego członkom groziła dekonspiracja, i w rezultacie śmierć. Co więcej, ostatnio do Pileckiego nie dochodziły żadne nowe dyspozycje od przełożonych, co już samo w sobie było podejrzane i wskazywało na konieczność zakończenia misji.

W raporcie „Witold” zapisał: *W dniach 10 i 11 kwietnia 1943 ro-*

ku (...) wywieziono w dwóch rzutach [obydwa do Mauthausen] razem 2500 Polaków. To ostatecznie wpłynęło na moją decyzję. Dalszego pobytu w Oświęcimiu nie uważałem już za konieczny. Dotychczas co mogłem, to zrobiłem. Lepsza połowa kolegów wyjechała. Czekanie na to „coś” dotychczas nie dało rezultatu. Odgrazano się, że wywiozą i resztę

Człowiek, który wyszedł z Auschwitz

W świąteczny poniedziałek cała trójka – Pilecki, Ciesielski i Redzej – weszła w skład komanda mającego pracować na nocną zmianę w obozowej piekarni, oddalonej o ok. dwa kilometry od obozu macierzystego. Właśnie tędy – jak zakładali uciekinierzy – miała wieść ich droga do

dząc, rzucałem wzrokiem na budynki, dziedzińce garbarni, w myśli przebiegając wszystkie tu prace moje i postacie kolegów, z których część już nie żyła...

Z kolei Ciesielski relacjonował: Około 18:00 wbiegł do naszej sztuby goniec z bramy głównej i zawołał: „Kommando Backerei antreten!” [pol. piekarnia wystąp!]. Teraz na-



Polaków i – sądząc, że teraz już może większą korzyść przyniosę z zewnątrz niż wewnątrz – zdecydowałem się obóz opuścić.

Podczas jednej z rozmów – już na wolności – Pilecki odnosząc się do pobytu w obozie, tłumaczył: Prowadziłem tu robotę. Ostatnio nie dostawałem żadnych dyspozycji. Obecnie Niemcy wywieźli naszych najlepszych ludzi, z którymi pracowałem. Trzeba by zaczynać od początku. Uważam, że dalsze siedzenie moje tutaj nie ma sensu. I dlatego wychodzę.

Stanisław Machowski z Komendy Głównej AK, z którym „Witold” spotkał się po ucieczce z Auschwitz, nie krył zdziwienia taką argumentacją. Spytał wówczas: – Ale czy można, kiedy się chce, przyjeżdżać i wyjeżdżać z Auschwitz? Pilecki ze spokojem odrzekł: – Można. Jak postanowił, tak zrobił. Termin „wyjścia” z obozu, aby uspić czujność Niemców, wybrał nieprzypadkowo – noc z 26 na 27 kwietnia 1943 roku. Właśnie kończyła się Wielkanoc...

upragnionej wolności. Planowano wykorzystanie najbardziej dogodnego momentu oraz ogólnego rozprężenia, spowodowanego namiastką świątecznej atmosfery. – Postanowiliśmy korzystać ze świąt jak z okresu, w którym wśród esesmanów, kapów i wszelkich władz obozu pod wpływem wódki panowało swego rodzaju rozluźnienie i mniejsza czujność – tłumaczył Pilecki na kartach spisane go później raportu.

Był to poniedziałek – kontynuował – dzień, w który zawsze zmieniała się eskorta piekarzy obejmując tę służbę na cały tydzień. Ruszyliśmy w drogę. Pomyślałem wtedy, ile to razy przekraczałem tę bramę, lecz nigdy tak jak teraz. Teraz wiedziałem, że wrócić w żadnym razie nie mogę. Już z tego powodu poczułem radość i jakby skrzydła. Lecz do odlotu było jeszcze daleko... – wspominał drogę do piekarni, pod eskortą esesmanów, organizator spisku. Maszerowaliśmy – czytamy dalej u Pileckiego – szosą koło garbarni. Dawno tutaj nie byłem. Przecho-

sze nerwy były napięte do ostatnich granic. Staraliśmy się jednak zachować zupełny spokój. Szybko podążyliśmy w kierunku bramy głównej. Ustawiliśmy się trójkami. Było nas ośmiu więźniów. Trzech pracowało w [małej] piekarni SS, piątka mała tej nocy pracować w dużej [położonej ok. 2 km od obozu] piekarni wy-piekającej chleb dla obozu. Znalazła się w niej nasza trójka. Podszedł do nas oficer SS z kartką w rękę. Odczytał z niej poszczególne numery więźniów, sprawdzając przy tym nazwiska i daty urodzenia.

Praca w piekarni dłużyła się niemiłosiernie – więźniowie musieli stwarzać pozory, a każda chwila nieuwagi mogła zrujnować misternie zbudowany plan. „Witold” zanotował: Usypialiśmy czujność SS-manów i piekarzy, robiąc wrażenie, że zajęci jesteśmy tylko pracą. We własnych oczach byliśmy, jak rzucające się, zamknięte w klatce zwierzęta, pracujące całym sprytem, nad ułożeniem warunków wyjścia z klatki, konieczne jeszcze tej nocy... Między

2:00 a 3:00 w nocy trzech spiskowców przystąpiło do działania: po odłączeniu alarmu w piekarni i odblokowaniu zaryglowanych drzwi, które otwarto za pomocą dorobionego klucza, już tylko chwila dzieliła ich od wolności. – *Kilkakrotnie próby Tomka i Jasia napierania na drzwi nie dawały żadnego rezultatu. Poczulem nagle gorączkę. Kroplisty pot wystąpił mi na czoło. Co będzie, jeśli te drzwi nie ustąpią? Usłyszałem szept Tomka: „Naciśnijmy jeszcze raz całą siłą we trójkę”. Wsparliśmy się na drzwiach ramionami. Na komendę Jasia: „Hoop!” naciśnęliśmy ze wszystkich sił. Rozległ się lekki zgrzyt i wrota z trzaskiem otworzyły się – wspominał Ciesielski.*

Z kolei Pilecki zapamiętał: *Powiało na rozpalone nasze głowy chłodem, błysnęły gwiazdy na niebie, jakby mrugając porozumiewawczo... Wszystko to zmieściło się jakoś w jednym mgnieniu oka... Skok w przestrzeń ciemną i bieg w kolejności: Jasiak, ja i Edek. Jednocześnie sypnęły się strzały za nami. Jak biegliśmy szybko – trudno opisać. Kule nas nie tknęły. Rwaliśmy powietrze w strzepy szybkimi ruchami rąk i nóg.*

Szczęśliwie wszystkie strzały oddane przez niemiecką załogę okazały się niecelne. Natychmiastowe wezwanie posiłków było zaś niemożliwe ze względu na zerwaną łączność – uciekinierzy zawczasu odcięli linie telefoniczne. Każdy z nich zaopatrzył się wcześniej w cywilne ubrania oraz kilka innych niezbędnych rzeczy, a także – na wypadek aresztowania – cyjanek potasu. Po wyjściu na zewnątrz, pod osłoną nocy, spiskowcy biegiem oddalili się z obozu. Uciekali wzdłuż torów kolejowych, aż do brzegu rzeki Soła. – *Teraz po ubraniu się i pozostawieniu dobrze ukrytych w krzakach spodni w pasy, które przez omyłkę wzięliśmy ze sobą, poprowadziłem na sam brzeg rzeki (lewy) i brzegiem dalej na północ – krzakami – relacjonował „Witold”.*

Ucieczka jak z filmu

Cel Pileckiego, Ciesielskiego i Ređeja był ambitny: położona ok. 90 km (w linii prostej) dalej Bochnia. Już sam plan ucieczki oraz jej przebieg mogłyby posłużyć za scenariusz trzymającego w napięciu filmu sensacyjnego. Trzech uciekinierów, ściganych listem gończym, toczyło morderczą walkę o przetrwanie – także po opuszczeniu budzącego grozę obozu.

Po kilku kilometrach zdumieni, byli już więźniowie znowu ujrzeni... druty kolczaste, baraki obozowe i wieżyczki strażnicze – początkowo nie zdawali sobie sprawy, że znaleźli się na terenie przylegającym do obozu Auschwitz III-Monowitz, nazywanym „Buną” (od fabryki Buna-Werke, wykorzystującej niewolniczą pracę więźniów, produkującej na rzecz koncernu chemicznego IG Farben). Pilecki relacjonował: *W pierwszej chwili – zdębieliśmy prawie. Lecz w następnej – zdecydowaliśmy, że jest to filia naszego obozu – tak zwana Buna. Nie mieliśmy czasu na zmianę kierunku. Świt barwił już niebo... Z lewej strony obchodzić zaczęliśmy w tempie przyspieszonym obóz. Zetknęliśmy się z drutami. Zsuwaliśmy się i drapaliśmy się po skarpach znowu... Przechodziliśmy kanały po klatce (...). Omijaliśmy druty w wodzie je obchodząc. Wreszcie – i ten obóz za nami.*

Droga do Bochni, w najkrótszym odcinku, prowadziła przez Puszcę Niepołomicką. Wcześniej jednak trzeba było dojść do Wisły, co – zważywszy na zmrok i wyczerpanie organizmu – nie było łatwe. Szczęśliwie udało się odpiąć przymocowaną do brzegu rzeki łódź, którą wykorzystano do przeprawy. Nie był to jednak koniec problemów. *Kilkaście metrów przed brzegiem przeciwległym – czytamy w relacji „Witolda” – łódź natknęła się na mieliznę. Nie mieliśmy czasu na spychanie. Skoczyliśmy do wody i brnęliśmy dalej pieszo, brodząc pod samym brzegiem po*

pas. Zgrzane przez noc całą i bieg ciała i stawy pogrążone zimną wodą zareagowały w następstwie. Na razie nic jeszcze nie czuliśmy, szybko wyskakując na brzeg Wisły.

Niedługo później więźniowie znaleźli wytchnienie w lesie, który stanowił naturalną kryjówkę. Zmęczenie po kilkugodzinnej ucieczce dawało już o sobie poważnie znać. – *Biec nie mieliśmy już sił. Szliśmy przy-*



“ Powiało na rozpalone nasze głowy chłodem, błysnęły gwiazdy na niebie, jakby mrugając porozumiewawczo...

śpieszonym krokiem, a nawet czasami z braku sił zwalnialiśmy tempo. Słońce świeciło już jasno. W oddali słychać było warkot motocykli na szosach – może nawet w pościgu za nami... – wspominał autor raportu.

Jak podkreślał, cała trójka pomaszerowała dalej na wschód, trzymając się zasady: „jak najdalej od ludzi”. Skierowali się do Babic, skąd roztaczał się niesamowity widok na pobliskie ruiny zamku Lipowiec. Tam też, na zboczu wzgórza, zatrzymali się na noc z 27 na 28 kwietnia. Po przeprawieniu się na drugi brzeg i przejściu lasu, dotarli do Alwerni niedaleko Regulic. Tam zatrzymali się w klasztorze bernardynów. – *Nam i tu było bardzo dobrze wśród*

młodych świerków i krzewów. Ksiądz dał nam lekarstwo jakieś do natarcia stawów. Pisaliśmy tu pierwsze listy do rodzin, które przez księdza były wysłane – wyjaśniał bohater.

W dalszą drogę cała trójka wyruszyła z zapasem prowiantu oraz przewodnikiem, przydzielonym przez gwardiana klasztoru – ojca Jana Legowicza. Podążali przez Tyniec, gdzie skorzystali z pomocy miejscowego gospodarza – Piotra Mazurkiewicza. Pilecki tak zapamiętał swego dobroczyńcę: *Miał taką twarz, oczy i cały był tak przejrzyście uczciwy, że zostać zdecydowałem. Zostaliśmy na noc zamknięci w stodole, znowu pod*

FOT. BUNDESARCHIV



FOT. WARSZAWSKIE ARCHIWUM OFIAR (WWW.ACGO.PL)

kluczem, a jednak spaliśmy spokojnie na poduszce prawdziwej, od lat niewidzianej.

Szlak ucieczki przebiegał następnie przez okolice Wieliczki, aż do Puszczy Niepołomickiej. Tam uciekinierzy natknęli się na niemiecki patrol. Wywiązała się strzelanina, a jedna z kul trafiła w ramię „Witolda”.

Po raz kolejny Pilecki otarł się o śmierć. Będąc pod wrogim ostrzałem, musiał teraz wykrzesać z siebie resztki sił, aby zmusić wyczerpany organizm do ucieczki: *Każdy biegł – jak umiał. Skakałem przez pnie, ogrodzenie szkółki, krzaki. Strzelano w nas bardzo wiele razy. Gwizdało koło ucha nieraz. (...) Szarpnęło coś w prawym ramieniu. Pomyślałem:*

drań! – trafił! – lecz nie czułem bólu. Biegłem dalej, szybko się oddalając. Rana nie była jednak groźna, gdyż kula przeszła na wylot, nie naruszając kości. Byli więźniowie Auschwitz dotarli do najbliższej wioski, a następnie przeprawili się przez Rabę. Wreszcie – 2 maja – dotarli do Bochni.

Spotkanie z... samym sobą

Z Bochni uciekinierzy skierowali się do Nowego Wiśnicza, gdzie Pilecki poznał człowieka, za którego się podawał. Spotkanie z autentycznym Tomaszem Serafińskim, o którego rzeczywistym losie i działalności konspiracyjnej „Witold” dowiedział się dopiero w Auschwitz, musiało być wyjątkowe. Pilecki i Serafiński – komendant miejscowej placówki AK o pseudonimie „Lisola” – szybko się zaprzyjaźnili.

– Komendant placówki nazywał się tak... jak ja się nazywałem w Oświęcimiu... Więc to pod jego nazwiskiem siedziałem ja tyle dni w piekle... a on o tym nic dotąd nie wiedział. I teraz właśnie do niego droga mnie wiodła... do właściciela tego nazwiska... – pisał autor raportu.

Serafiński nie mógł spełnić oczekiwań uciekiniera z Auschwitz, który domagał się podjęcia przez krakowską Komendę AK niezwłocznej akcji zbrojnej, w celu wyswobodzenia więźniów obozu. Na próżno „Witold” przekonywał, że osadzeni są w stanie skutecznie zbuntować się przeciwko niemieckiej załodze, do czasu nadejścia polskich posiłków. Przekazywane do Krakowa meldunki Serafińskiego były albo bagatelizowane, albo wręcz odczytywane jako prowokacja. Ta niechęć, a nawet podejrzliwość nie wróżyły dobrze.

U Ludmiły i Tomasza Serafińskich Pilecki mieszkał trzy i pół miesiąca. To wówczas zaczął spisywać raport z tego, co zobaczył w Auschwitz. Czas ten poświęcił też na regenerację sił i dojście do zdrowia.

Wobec dalszej bierności polskiego podziemia, zdecydował się jednak pojechać do Warszawy, w której znalazł się pod koniec sierpnia 1943 roku jako Roman Jezierski. Zamierzał jak najszybciej spotkać się z przedstawicielami Komendy Głównej AK i przekazać im sprawozdanie z Auschwitz. Chodziło wszak o życie jego kolegów, uwięzionych za drutami niemieckiego obozu. Niestety, także w okupowanej stolicy, Pilecki nie uzyskał aprobaty dla swych planów. Gdyby przybył tam dwa miesiące wcześniej, zanim Niemcy aresztowali „Grotę” (30 czerwca 1943 roku), być może sprawy potoczyłyby się inaczej...

– Wyszedłem w nocy tak samo jak przyjechałem byłem więc w tym piekle dziewięćset czterdzieści siedem dni i tyleż nocy (...). Wychodząc miałem o kilka zębów mniej niż w momencie mojego tu przyścia oraz złamany mostek. Zapłaciłem więc bardzo tanio za taki okres czasu w tym „sanatorium” – wspominał bohater, dla którego nie było rzeczy niemożliwych.

Nic nie złamało „Witolda” – ani długi pobyt w niemieckim obozie, ani niepowodzenie planu jego wyswobodzenia. Przydzielony do Kedywu KG AK, niebawem awansowany na rotmistrza, dalej walczył o niepodległość. W sierpniu 1944 roku stanął do boju o oswobodzenie Warszawy z rąk Niemców, po raz kolejny wykazując się wielką odwagą. Prywatnie pozostał skromnym człowiekiem, choć przecież dokonał rzeczy, które dziś – z perspektywy XXI stulecia – trudno pojąć. Do dziś uchodzi za niedościgniony wzór. Legenda więźnia Auschwitz, który z własnej woli znalazł się w piekle na ziemi, i na właśnie życzenie z niego wyszedł, była i jest niezniszczalna. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

83. rocznica śmierci mjr. Henryka Dobrzańskiego ps. Hubal

W Anielinie k. Spały w województwie łódzkim 28 kwietnia 2023 roku odbyły się uroczystości upamiętniające 83. rocznicę śmierci legendarnego majora Henryka Dobrzańskiego ps. Hubal, który 30 kwietnia 1940 roku wraz ze swoim podkomendnym kapralem Antonim Kossowskim ps. Ryś, poległ w zasadzce przygotowanej przez wojska niemieckie.

Dobrzański jest postacią, która kształtuje polski kod kulturowy. – *W miejscu, gdzie 30 kwietnia 1940 roku w walce z Niemcami zginął major Henryk Dobrzański, znajduje się napis „Są tacy ludzie, którzy żyją w nas po śmierci”. Do takich osób należy bez wątpienia „Hubal”. Poprzez te wszystkie cechy i cnoty, które w sobie miał, stworzył wizerunek Polaka, który w sytuacji pokoju służy Ojczyźnie jak tylko może, a w sytuacji utraty wolności jest zdolny do najwyższych poświęceń. Nawet jeśli tą ceną jest oddanie życia za swój kraj. Major Dobrzański*

Wydarzeniu zorganizowanym przez Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych „Jodła” oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wziął udział m.in. szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, gen. brygady Norbert Iwanowski, rekonstruktorzy, młodzież szkolna oraz najmłodszy pasjonaci historii.

Szef Urzędu, w miejscu pamięci poświęconym ostatniemu polskiemu „Zagończykowi”, podkreślił, że mjr





był uosobieniem cnót takich jak odwaga, honor, wierność przysiędze i danemu słowu. Był to człowiek niezwykle dzielny, który potrafił zarazić swoimi ideałami swoich podkomendnych w myśl słynnych jego słów „W życiu jak w konnym skoku, trzeba rzucić serce za przeszkodę” – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Na zakończenie uroczystości złożono kwiaty przy „Szańcu Hubala” w hołdzie dowódcy Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego. Po oficjalnej części wydarzeń najmłodszy uczestnicy mogli spróbować swoich sił w jeździe konnej dzięki uprzejmości kawalerzystów ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych „Jodła”.

red.



W Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, 13 kwietnia 2023 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk złożył kwiaty i zapalił znicze przed Epitafium Katyńskim na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, oddając hołd co najmniej 22 tysiącom polskich obywateli, którzy wiosną 1940 roku zostali zamordowani przez Sowieców. Szef Urzędu złożył również kwiaty na grobie śp. ks. prałata Stefana Niedzielaka.



Zastraszyć lub przekupić

– casus Antoniego Sokołowskiego

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Władze PRL – zwłaszcza Służba Bezpieczeństwa – zwalczały opozycję na różne sposoby. Nie inaczej było w przypadku tworzonych przed 40 laty Wolnych Związków Zawodowych – najpierw na Górnym Śląsku, a potem na Wybrzeżu. Stawiano przy tym głównie na nękanie oraz dezintegrację środowiska, a także, przy wykorzystaniu dyspozycyjnych dziennikarzy, jego propagandowe dezawuowanie. Działo się to z różnym skutkiem. Z pewnością jednym z największych sukcesów SB w tym przypadku był casus współzałożyciela WZZ Wybrzeża Antoniego Sokołowskiego.

Te zostały utworzone 29 kwietnia 1978 roku, z inicjatywy Krzysztofa Wyszkwowskiego. Pod ich deklaracją założycielską pierwotnie podpisani byli Andrzej Gwiazda, Sokołowski oraz Wyszkwowski. Ten skład – w wyniku działań władz PRL – się zmienił, gdyż z działalności w Wolnych Związkach Zawodowych wycofał się Antoni Sokołowski. Kulisy tego wycofania są zresztą niezwykle ciekawe.

Komunistyczne władze na powstanie WZZ Wybrzeża zareagowały pogrózkami i represjami; były to np. zatrzymania, przeszukania, rozmowy ostrzegawcze. Tak to opisywali sami związkowcy: *Z Andrzejem Gwiazdą przeprowadzono rozmowę w dyrekcji (...). Jana Zapólnika i Kazimierza Szolocha nachodzono w mieszkaniach, wzywano do Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego, gdzie proponowano im pieniądze. Jak informowano z kolei w drugoobiegowym piśmie „Robotnik” w zamian za wycofanie się z Komitetu Założycielskiego WZZ zaoferowano „poszczególnym działaczom (...) mieszkanie na Przymorzu [dzielnicy Gdańska – GM], pasz-*

port do Szwecji i pieniądze”. Niestety w przypadku Sokołowskiego działania władz okazały się skuteczne. W latach 1953–1976 pracował on – jako wycinacz i spawacz – w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, na Wydziale K-2. W lipcu 1976 roku dyscyplinarnie wyrzucono go, gdyż w czerwcu był współorganizatorem strajku solidarnościowego z protestującymi robotnikami z Ursusa i Radomia. Niespełna dwa lata później – po jego zaangażowaniu w WZZ – postanowiono wykorzystać jego bardzo trudną, wręcz tragiczną sytuację materialną (na utrzymaniu miał sześciuosobową rodzinę) oraz jego roszczenia w związku z bezpodstawnym wyrzuceniem z pracy.

Misja tow. Gromadzkiego

5 maja 1978 roku funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku dowiedzieli Sokołowskiego do Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego, gdzie dyrektor tego wydziału Mieczysław Gromadzki „grożąc mu najgorszymi konsekwencjami” zażądał od niego napisania „pisemnego oświadczenia o rezygnacji z udziału w K[omite-

cie] Z[ałożycielskim] WZZ Wybrzeża”. Groźbom towarzyszyła „obietnica uwzględnienia roszczeń Sokołowskiego”, któremu zaoferowano zaliczenie ciągłości pracy, odszkodowanie za okres przymusowego bezrobocia, „powrót do stoczni” oraz wręczenie zaliczki na poczet jego roszczeń w wysokości 54 tys. zł.

Była to suma pokaźna. Dla porównania przeciętne roczne wynagrodzenie w 1978 roku wynosiło nieco ponad 58,6 tys. zł. Działania te okazały się skuteczne – Antoni Sokołowski podpisał oświadczenie, w którym stwierdzał m.in.: *W dniu 3 maja 1978 roku Wolna Europa nadała audycję o powstaniu tzw. Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku. Dlatego oświadczam, że deklaracji takiej osobiście nie podpisywałem, i nie dawałem zgody na korzystanie z mojego nazwiska (...). Mój ojciec jako żołnierz [z] karabinem walczył o Polskę Ludową. Przeszedł od Lenino aż do Berlina. Ja sam swoją pracą również budowałem ojczyznę. Dlatego odcinam się od działalności Radia Wolna Europa i ludzi, którzy jej służą, bo myślę, że o sprawach Polski i Polaków mogą mówić tylko ci, którzy ją budowali i żyją tu na miejscu.* Tak na marginesie stwierdzenie, że nie podpisał deklaracji było (w sensie literalnym) prawdziwe. Jak wspominał bowiem po latach Krzysztof Wyszkwowski: *Gdy chciałem mu ją odczytać, to powiedział „Krzysiu, jak ty uważasz, że to dobre, to ja się zgadzam na wszystko”. Ponieważ spieszyłem się do Gwiazdy, więc na tym poprzestaliśmy.*

Tak na marginesie działaniom jawnym wobec Antoniego Sokołowskiego towarzyszyły tajne, prowadzone przez SB, której funkcjonariusze przyznawali później, że jego „odcięcie się” od Wolnych Związków Zawodowych było ich sukcesem, efektem ich działalności. Od połowy marca 1978 roku był on roz-

w zamian za rekompensatę finansową za zwolnienie go z pracy w stoczni. Notabene jego spotkanie z tow. Gromadzkim poprzedziła wizyta u współzałożyciela WZZ Wybrzeża funkcjonariuszy SB, którzy grozili mu „większymi przykrościami, niż zwolnienie z pracy, w przypadku dalszych kontaktów z Bogdanem

tekst”. Władze nie pozostały bezczynne. W weekendowym wydaniu „Życia Warszawy” (3–4.06.1978 roku) ukazał się artykuł zatytułowany „Kolejna wpadka” zawierający m.in. list Sokołowskiego, który kończył się słowami: *Dlatego, Szanowny Panie Redaktorze, chcę przez Was przestrzec innych Polaków, że są wśród nas ludzie, którzy służą „Wolnej Europie”. Ich cele nie mają nic wspólnego z dobrem naszego kraju. Chcę również, aby wszyscy wiedzieli, że gdyby kiedykolwiek Radio „Wolna Europa”, albo ludzie z nim związani użyli mojego imienia i nazwiska, to będzie to bez mojej wiedzy i zgody.* Anonimowy autor artykułu komentował te stwierdzenia: *Cóż można dodać do tych słów pełnych szczerego oburzenia i protestu? Chyba tylko to, iż „Wolna Europa” po raz n-ty posłużyła się swymi krajowymi informatorami, lub też mówiąc ściślej dezinformatorami, którzy przy pomocy rozmaitych fikcji usiłują zdobyć trochę rozgłosu, obojętnie za jaką cenę i czym kosztem.*

Problem w tym, że Sokołowski takiego listu nigdy do „Życia Warszawy” nie wysłał, co nie znaczy, że go nie sygnował. Tyle, że podpisał go wraz z oświadczeniem z 5 maja, z którego w międzyczasie się wycofał. List ten zresztą nie miał adresata, a dokładniej miał, ale ogólnego „Pana Redaktora”. Do redakcji warszawskiego dziennika Antoni Sokołowski pisał m.in.: *Protestuję i nie zgadzam się z takimi kłamstwami, jakie redaktor napisał. Proszę pisać prawdę, [opisać – GM] moją krzywdę wyrządzoną 6-osobowej rodzinie, co zrobili ci cwaniacy na stanowiskach.* Wspominał o swojej krzywdzie i staraniach o jej naprawienie (m.in. trzech listach do Sejmu PRL oraz liście do Telewizji Polskiej, na które nie dostał odpowiedzi). I kończył go słowami: „Ojciec walczył o Polskę sprawiedliwą, a nie o oszustwa i złodziejstwa”.



Działacze WZZ Wybrzeża Błażej Wyszowski, Piotr Dyk, Andrzej Gwiazda i Edwin Myszk przed plebanią bazyliki Mariackiej w Gdańsku, lipiec 1978 r. FOT. ARCHIWUM IPN

pracowywany – w związku z „nielegalnym zebraniem” – w ramach sprawy o kryptonimie „Sokół”. Kiedy zaś RWE poinformowała, że jest współzałożycielem WZZ gdańska Służba Bezpieczeństwa – w porozumieniu z kierownictwem Departamentu III MSW oraz Komitetem Wojewódzkim PZPR w Gdańsku – zdecydowała się więc na przeprowadzenie kombinacji operacyjnej w celu zdobycia oświadczenia, w którym Sokołowski odciąłby się od „działalności antysocjalistycznej”

Borusewiczem i Krzysztofem Wyszowskim” – w tym czasie Sokołowski pracował, po kilku miesiącach przymusowego bezrobocia, w Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego.

Sokołowski zmienia zdanie

To nie był jednak koniec, a dopiero początek sprawy Antoniego Sokołowskiego. Ten, pod wpływem kolegów z opozycji, po raz kolejny zmienił zdanie. Jak wspominała po latach Joanna Gwiazda: „Po rozmowie z nami (...) pieniądze oddał i sam napisał piękne oświadczenie do prasy odwołujące poprzedni

Tow. Gromadzki ponownie wraca do akcji

Władze zareagowały błyskawicznie – 6 czerwca „smutni panowie” po raz drugi przywieźli Sokołowskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, gdzie ponownie dyrektor Gromadzki „wśród nowych grózb zażądał od niego wyparcia się autorstwa autentycznego listu [opublikowanego przez opozycję – GM]”. Zaproponował mu również „wypłatę sumy odpowiadającej pełnemu odszkodowaniu do 160 000 zł”. Antoni Sokołowski odmówił.

Rządzący jednak nie zrezygnowali. Następnego dnia próbę jego przekonania ponowił dyrektor Gromadzki. Jak to barwnie opisywała na antenie RWE Alina Grabowska: *7 czerwca był w Polsce upalny dzień. Odczuwalny nawet na Wybrzeżu. Tęgo upalnego, męczącego dnia pod budynek przy ulicy Kołobrzeskiej 56 podjechał samochód, wysiedli z niego dwaj mężczyźni w cywilnych ubraniach i zadzwonili do mieszkania numer 21 (...). Lokatorów mieszkania, małżeństwo Sokołowskich, zabrano do Urzędu Wojewódzkiego (...), gdzie czekał już na nich dyrektor Gromadzki. Temu – za „pomocą wzmożonych grózb i szantaży (łącznie z groźbą pozbawienia wolności), a także podniesieniem kwoty do 204 000 złotych” – udało się w końcu skłonić Sokołowskiego do „całkowitej uległości, zgody na stawiane warunki i podpisania wszelkich pism, jakie mu podsunęto”.*

Kupiony?

Jak stwierdzano potem w jednym z esbeckich opracowań: *Duże zainteresowanie [Antoniego Sokołowskiego – GM] pieniędzmi wykorzystano jako element przetargu i za ponowne napisanie artykułu [właściwie listu – GM], w którym protestuje przeciwko mieszanii jego osoby do działalności antysocjalistycznej (...) do „Życia Warszawy”. Rzeczywiście – jak wynika z obliczeń Służ-*

*by Bezpieczeństwa – Sokołowski otrzymał za swoje odcięcie od Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża ponad 200 tys. zł – w maju 54 tys. i w czerwcu kolejne 150 tys. zł. Z kolei w odpowiedzi na publikację w „Życiu Warszawy” działacze gdańskiej opozycji przygotowali specjalną ulotkę, informującą o prawdziwym przebiegu wydarzeń. Jak wspomina Joanna Gwiazda, kończyła się ona słowami: „Antoni Sokołowski został kupiony za własne pieniądze”. Takie też było oficjalne stanowisko liderów (Komitetu Założycielskiego) Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. W specjalnym komunikacie stwierdzali oni m.in. „Antoniego Sokołowskiego kupiono za jego własne 204 tys. złotych”, potępiali praktyki stosowane przez władze (głównie SB) i konkludowali: *Wyrównanie krzywd i spełnienie słusznych żądań nie może być uzależnione od ideowego i moralnego sprzeniewierzenia się sobie.**

Tyle że – jak się okazuje – te stwierdzenia czy wręcz oskarżenia są niezasłużone. A cała sytuacja była dużo bardziej skomplikowana, wręcz tragiczna. Po pierwsze Sokołowski – jak wspomina po latach Bogdan Borusewicz – oddał mu 140 tys. zł, które otrzymał od niego (jeszcze przed wręczeniem mu pieniędzy przez przedstawicieli władz PRL) w związku ze swoją niezwykle trudną sytuacją materialną. Z kolei z tych ostatnich przekazał 30 tys. Krzysztofowi Wyszowskiemu „na potrzebujących, takich jak przedtem on sam”. Okazały się one zresztą – jak wspomina Wyszowski – bardzo cennym wsparciem dla WZZ Wybrzeża.

Jak zatem łatwo policzyć „zysk” Antoniego Sokołowskiego w związku z wycofaniem się z działalności opozycyjnej, to 34, a nie 204 tys. zł... Nie był to zresztą czynnik determinujący jego postawę. Doskonale podsumowywała to Grabowska, która na antenie RWE mówiła

o: „załamany, psychicznie uderzonym powtarzającymi się wielokrotnie w ciągu kilkunastu tygodni wizytami funkcjonariuszy bezpieki w jego mieszkaniu, poddanym nieustającym naciskom” człowieku, na dodatek „wyczerpanym trwającą od tyłu miesięcy walką o uznanie jego słusznych roszczeń za bezprawne zwolnienie z pracy”.

„Przykro mi bardzo, żadnego wyjścia nie miałem, ja już byłem sprzedany przez jednego waszego zdrajcę

„Ja już byłem sprzedany”

W dramatycznym liście do Borusewicza i Wyszowskiego pisał on: *Przykro mi bardzo, żadnego wyjścia nie miałem, ja już byłem sprzedany przez jednego waszego zdrajcę (...). Jest jedna osoba, która sypie was i mnie wyspała, żadnego wyjścia nie miałem. Podpisałem im, że moja krzywdę już naprawiono. Nie mogę z wami się spotykać (...). Ile mi zdrowia odeszło. I dalej: Kto im powiedział, że magnetofon będzie nagrywał, że byłem wczoraj w kościele? Jest wśród was, który donosi SB.* Odwoływał się tu do propozycji Bogdana Borusewicza nagrania rozmowy z nachodzącymi go funkcjonariuszami SB na magnetofon. Ci jednak nie chcieli jednak rozmawiać z nim w jego mieszkaniu. Jak po latach wspominał Krzysztof Wyszowski „goście” współzałożyciela WZZ Wybrzeża (oprócz esbeków był tam również dyrektor Gromadzki) „natychmiast podnieśli tapczan i wyciągnęli magnetofon, grożąc, że teraz będzie miał zarzut za próbę nielegalnego nagrania urzędnika”.

Sukces SB

Niewątpliwie takie zakończenie sprawy Sokołowskiego było sukcesem Służby Bezpieczeństwa. Jak

Gdańsk, 29 IV 78

D E K L A R A C J A

KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Ruch związkowy w Polsce przestał istnieć ponad 30 lat temu. Likwidacja PPS, PSL i innych niezależnych reprezentacji społecznych, przy dokonanej w 1947 roku centralizacji związków zawodowych, doprowadziła do przekształcenia ich w przedstawiciela monarchistycznego pracodawcy, a nie pracowników. PZPR uczyniła działalność związków zawodowych przedmiotem swej strukturalnej i poskuszyli narządami zorganizowanego wyzysku wszystkich warstw społecznych.

Społeczeństwo pozbawione naturalnych i niezbędnych form samoobrony bronić się mogło jedynie żywiołowo. Gwałtowne wybuchy społecznego niezadowolnienia powodowały zawsze groźbę rewolucji o nieobliczalnym przebiegu i konsekwencjach.

Władze cofając się niekiedy /czerwiec 1976/, a w dokonując taktycznych zwrotów /1956, grudzień 1970/ okazały się niezdolne do demokratyzacji życia społecznego.

Władza Wierność ta doprowadziła do pogłębiającego się z dnia na dzień kryzysu gospodarczego doprowadziła do kryzysu państwa. Uznosząc demokratyzację jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do kierowania swoim państwem. Wszędzie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych oraz innych realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko poprzez demokratyzację prowadzi drogą do scalania interesów i woli obywatela z interesami i siłą państwa. Zadania te realizują istniejące już instytucje społeczne takie jak Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" - Kuch Obrońców Praw Człowieka i Obywatela w Polsce czy Studenckie Komitety Solidarności oraz Stowarzyszenie Kursów Naukowych.

Pamiętając tragiczne oświadczenia z grudnia 1970 opierając się na oczekiwaniach licznych grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy śmiałą inicjatywę tworzenia Wolnych związków zawodowych. Dzisiaj, przed dniem 1 maja, święta od ponad 80 lat symbolizującego walkę o prawa robotnicze, powołujemy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

Celem WOLNYCH ZWIĄZKÓW I ZAWODOWYCH jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników. Wolne Związki Zawodowe deklarują swą pomoc i opiekę wszystkim pracownikom bez różnicy płci, etniczności i kwalifikacji.

KOMITET ZAŁOZYCIELSKI działa jawnie przez swoich przedstawicieli pozostawiając swym współpracownikom swobodę decyzji i wypowiedzi.

Identyfikując się z założeniami pisma "ROBOTNIK" w nim oraz we własnych wydawnictwach informować będziemy o naszej pracy.

Wzywamy wszystkich pracowników, robotników, inżynierów, i rzemieślników do tworzenia niezależnych przedstawicielstw pracowniczych. Droga do celu prowadzić może również przez wprowadzenie do rad zakładowych niezależnych działaczy, którzy reprezentować będą wyborców uczciwie i bronić ich interesów. Chcemy, aby nasza inicjatywa stała się bodźcem do różnorodnych, niezależnych działań społecznych.

Zwracamy się o poparcie i szeroką informację o naszej inicjatywie do niezależnych instytucji społecznych.

Wzywamy wszystkich do solidarności w walce o lepszą przyszłość.

W imieniu KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO
 Andrzej Gwiazda, Gdańsk, Ul. Wejhera 30 m 118
 Edward Myszk
 Krzysztof Wyszowski, Gdańsk ul. Pomorska 14b m1

później podsumowywali jej funkcjonariusze – zdecydowanie zresztą na wyrost – „członek Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża zaprzestał wrogiej działalności”, „skompromitowano działaczy WZZ Wybrzeża i innych działaczy antysocjalistycznych w środowisku stoczniowców”, a także „skompromitowano i zaprzeczono wiarygodności przekazywanych przez Radio Wolna Europa informacji”. To zresztą nie wszystko – miejsce w kierownictwie WZZ Wybrzeża zajął tajny współpracownik SB „Leszek”, czyli Edwin Myszk. Ten sam, który zresztą poinformował esbeków o magnetofonie ukrytym przez Antoniego Sokołowskiego w tapczanie...

Ten sukces bezpieki był jednak chwilowy. Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża nie tylko przetrwały, ale dwa lata później ich działacze odegrali kluczową rolę w organizacji i kierowaniu strajkiem w Stoczni Gdańskiej – strajku, który doprowadził do powstania NSZZ „Solidarność” i przemian demokratycznych w Polsce. Po latach zresztą sposób rozegrania sprawy Antoniego Sokołowskiego został uznany za błąd, za który winą obarczano zresztą władze polityczne. Jak bowiem stwierdzano w związku z tworzeniem WZZ Wybrzeża bezpieka przystąpiła do ich „operacyjnego opanowania”, ale wytyczne rządzących były inne – likwidacja Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, z propagandowym wykorzystaniem osób odcinających się od ich działalności. Jak się można domyślić pierwotnym celem Służby Bezpieczeństwa było zatem zwerbowanie Sokołowskiego do współpracy i kontrolowanie – dzięki niemu – tej struktury opozycyjnej. Tym bardziej, że wspierałby go Myszk.

Bez happy endu

Wróćmy jednak do głównego bohatera – Antoniego Sokołowskiego.

W jego przypadku cała sprawa zakończyła się niestety bez happy endu. Do pracy w stoczni – wbrew złożonym mu obietnicom – nie został ostatecznie przywrócony. Zmarł niespełna dwa lata po opisanych wydarzeniach – w marcu 1980 roku, w wieku zaledwie 43 lat. Według Joanny Gwiazdy przyczyniło się do tego również jego wymuszone wycofanie się z działalności w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża.



Krzysztof Wyszowski (L) i Andrzej Gwiazda (C) przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej podczas obchodów 37. rocznicy Sierpnia '80 i powstania NSZZ „Solidarność” oraz 29. rocznicy gdańskich strajków z 1988 r. FOT. PAP

Jak zeznawał z kolei Myszk w 1982 roku współzałożyciel WZZ „bardzo to przeżywał”, tym bardziej, że miano go rzekomo traktować, „jako agenta SB”. Można zaryzykować, że stwierdzenie dotyczące podejrzeń o agenturalność Sokołowskiego było elementem propagandowym, gdyż zeznania tego zdemaskowanego już tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa zamierzano zdyskontować w czasie szykowanego po wprowadzeniu stanu wojennego procesu kilku czołowych działaczy Komitetu Obrony Robotników. Nie można również zapominać, że Sokołowski – pomimo młodego wieku

– był osobą schorowaną (cierpiał m.in. na płycę).

Po latach

Dzisiaj dawni koledzy Antoniego Sokołowskiego, a przynajmniej zdecydowana większość z nich, nie mają już do niego pretensji. Najlepiej oddają to chyba słowa Krzysztofa Wyszowskiego, który zresztą twierdzi, że nigdy nie miał do niego żalu: *Antek był człowiekiem odważ-*

nym i wierzę, że po rozpoczęciu działalności w WZZ mówił prawdę, przysięgając, iż władze komunistyczne mogą go zabić, ale nie zmuszą do zdrady. Wskazuje przy tym na dodatkowe, nieznanne elementy tej sprawy: Służba Bezpieczeństwa wiedziała o tym i dlatego zaatakowała jego rodzinę. Pod zmyślnym zarzutem aresztowano syna i zagrożono represjami córce. Gdy żonie uniemożliwiono pracę nawet na stanowisku sprzątaczkii Antek uległ namowom ojca i błaganiom żony i podpisał list do „Życia Warszawy”. I trudno mu się dziwić, szczególnie, że wspomniane wcześniej represje wobec córki, to była groźba gwałtu na niej. ■

Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Uroczystości upamiętniające ojca hm. gen. bryg. Adama Franciszka Studzińskiego



W krakowskim Kościele Garnizonowym pw. św. Agnieszki 15 kwietnia 2023 roku rozpoczęły się uroczystości upamiętniające ojca hm. gen. bryg. Adama Franciszka Studzińskiego – zasłużonego kombatanta i duchownego, uczestnika Bitwy o Monte Cassino.

Wydarzeniu zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Ułana Karpackiego” oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wzięli udział m.in. wojewoda małopolski Łukasz Kmita, dowódca Centrum Operacji Lądowych – dowódca Komponentu Lądowego gen. dyw. Stanisław Czosnek, przedstawiciele władz stolicy Małopolski, kombatanci, działacze opozycji antykomunistycznej, grupy rekonstrukcyjne, poczty sztandarowe oraz młodzież szkolna.

Podczas uroczystości szef UdsKiOR Jan Józef Kasprzyk wręczył w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości Panu Janowi Sroce zaś Medal

„Pro Bono Poloniae” nadano sztandarowi Niezależnego Związku Harcerstwa „Czerwony Mak” im. Bohaterów Monte Cassino ze Skawiny.

Następnie na Cmentarzu Rakowickim oddano hołd bohaterskiemu kapelanowi. Szef UdsKiOR przypomniał Jego sylwetkę i podkreślił zasługi dla naszej Ojczyzny: *Stoimy przed grobem jednego z bohaterów naszej wolności. Człowieka, który kochał Boga, Kościół i Polskę ponad wszystko. Polskę rozumiał jako wspólnotę – wspólnotę ludzi wolnych, dumnych, wyciągających ku drugiemu człowiekowi dłoń w geście pojednania, nigdy wrogości. (...) Zapatrzeni w piękną, polską historię, polską przeszłość budujemy współczesność i przyszłość taką, jaką chciał On i jego koledzy, żołnierze. Niech ta przyszłość to przyszłość wspólnoty ludzi miłujących wolność i niepodległość RP ponad wszystkie wartości. Niech ta współczesność i przyszłość będzie też taka jaką sobie wymarzył.*

W trakcie wydarzenia kwiaty na grobie ojca generała złożyły liczne delegacje – w tym pracownicy UdsKiOR na czele z Janem Józefem Kasprzykiem.

Red.

Uprawnienia kombatanckie dla osób przebywających w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie

9 października 2022 roku minął rok od momentu wejścia w życie przepisów umożliwiających Szefowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznawanie uprawnień kombatanckich osobom, które w czasie II wojny światowej przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie (Dulag 121).

Osoby zainteresowane uzyskaniem uprawnień kombatanckich z tego tytułu powinny wystąpić z wnioskiem o ich przyznanie. Procedura przygotowania i złożenia wniosku jest prosta. Formularz wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich można pobrać ze strony internetowej Urzędu www.kombatanci.gov.pl z zakładki Uprawnienia/Formularze Wniosków lub **odebrać osobiście w Punkcie Informacyjnym Urzędu (pokój N041 wejście od ul. Żurawiej 3/5)**. Wypełniony i podpisany wniosek można przesłać w oryginale na adres: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa albo złożyć w Punkcie Informacyjnym Urzędu. Wniosek można też przesłać za pomocą platformy ePUAP.

Do wniosku należy załączyć życiorys, opisujący szczegółowo okoliczności związane z pobytem w Dulagu 121 oraz okres bezpośrednio poprzedzający przewiezienie do obozu i losy wnioskodawcy po opuszczeniu obozu w Pruszkowie. Do wniosku powinny być także dołączone dowody potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie. Mogą nimi być dokumenty, publikacje oraz oświadczenia świadków tamtych wydarzeń.

Poszukując dokumentów lub informacji dotyczących wojennych losów wnioskodawców i ich rodziców można zwrócić się do Instytutu Pamięi Narodowej oraz centralnych i lokalnych archiwów państwowych, np. Archiwum Akt Nowych. Informacje dotyczące wysiedlenia mogą znajdować się również w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy



oraz archiwum państwowym właściwym dla miejsca, do którego osoba wnioskująca o przyznanie uprawnień kombatanckich została wysiedlona po pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie. Osoby, które przed dniem 1 października 2021 roku składały oświadczenia i dokumenty w Muzeum Dulag 121, mogą je dołączyć do wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich. Fakt wysiedlenia w czasie wojny i pobytu w obozie przejściowym w Pruszkowie może być udowodniony m.in. przy pomocy ankiet i kart osobowych kierowanych przez wnioskodawców lub ich rodziców (w przypadku dzieci przebywających w obozie przejściowym w Pruszkowie) do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych przy ubieganiu się po wojnie o wydanie pierwszego dowodu osobistego. Podane w tych dokumentach informacje mogą mieć istotne znaczenie dowodowe. Dowodami mogą być również m.in. dokumenty potwierdzające okoliczność skierowania do pracy przymusowej (w przypadku osób, które po pobycie w obozie w Pruszkowie były wywiezione do pracy przymusowej) czy relacje np. składane do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Czas rozpatrywania wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich zależy od prawidłowości jego przygotowania. Jeżeli wniosek jest kompletny, tj.: podane są w nim niezbędne dane osobowe wnioskodawcy, szczegółowy opis represji, wniosek jest podpisany i załączone są do niego dokumenty potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie, wówczas wniosek jest rozpatrywany niezwłocznie. Jeśli natomiast wniosek jest niekompletny, zawiera braki formalne, np. brak podpisu albo nie są do niego załączone dowody potwierdzające doznanie represji, wówczas podejmujemy działania konieczne do uzupełnienia przez wnioskodawcę niezbędnych informacji i pozyskania dowodów. W takim przypadku rozpatrzenie wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich trwa dłużej.

Szczegółowe informacje dla osób zainteresowanych wraz z Informatorem zamieszczone są na stronie internetowej Urzędu www.kombatanci.gov.pl w specjalnie dedykowanej zakładce Uprawnienia/Dulag 121. Ponadto, informacje udzielane są również **w Punkcie Informacyjnym Urzędu pod numerem telefonu 22 276 77 77** lub adresem e-mail: info@kombatanci.gov.pl. Dla ułatwienia kontaktu z Urzędem udostępniono dodatkowe numery telefonów: 22 276 77 48, 22 276 77 72, 22 276 77 47, 22 276 77 51, 22 276 77 79, 22 276 77 55, 22 276 77 19, 22 276 77 49.

Osoby, które jeszcze tego nie uczyniły – a przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie – zachęcamy do składania wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich. Zależy nam, aby z należnych uprawnień mogło skorzystać jak najwięcej osób.





Uroczystości upamiętniające ojca hm. gen. bryg. Adama Franciszka Studzińskiego, Kraków 15 kwietnia 2023 r.

